Nr. 71. Lwów — Sobota dnia 28 Marca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielka Sobota. Jutro: D. Wielkanoc.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g 5 m 54 Zachód „ „ 6 „ 16

Długość dnia g. 12 m 22. Przybyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, gdyż tylko tym sposobem uniknie prenumerator przerwy w otrzymywaniu „Przeglądu“.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 marca.

Kandydaturę Bismarka do parlamentu już oficyalnie ogłosili liberałowie dziewiętnastego hannowerskiego okręgu. Odezwa ich jest zaadresowana do „wiernych państwu wyborców“ i głosi, że „twórca cesarstwa, największy mąż polityczny naszego wieku powinien mieć głos w reprezentacyi narodu, a zatem każdy wyborca, szczery patriota, bez względu na swe przekonania polityczne, musi rzucić do urny swój głos za Bismarkiem. A jemu znów, temu wielkiemu mężowi, należy się głęboka wdzięczność od mieszkańców 19-go okręgu za to, że raczy kandydować, albowiem jest to wielki zaszczyt, mieć swym posłem — żelaznego kanclerza W imię naszych zasad, zgodnie z tradycyą, której zawsze się trzymało stronnictwo liberalne, będziemy walczyli uczciwie i przyzwoicie w obronie kandydatury księcia Bismarka i zwyciężymy!“ — takiem samochwalstwem kończy się odezwa. Ponieważ były kanclerz nigdy liberałem nie był, przeto powstaje pytanie: jaki, zgodnie ze swą tradycyą, robią liberałowie geszeft, stawiając kandydaturę człowieka, który wprawdzie przyjmował od nich usługi, ale też ilekroć mógł, zawsze ich kopnął nogą, a największego ich wodza Edwarda Laskera, służącego mu jak murzyn podczas walki religijnej, tak od siebie później odtrącił, że ten znalazł się aż w Ameryce, gdzie wkrótce w nędzy umarł i kahał musiał go darmo pochować, co nawet dało Yankesom powód do drwin z liberałów niemieckich. Jaki więc liberałowie robią geszeft? Jest to dotychczas zagadką, którą może wyjaśnią deputowani Ennecerus i Tramm, oni bowiem w pierwszych dniach kwietnia wystąpią z mowami, polecającemi wyborcom Bismarka. Katolickie pisma przypuszczają, że liberałom idzie tylko o to, aby powstrzymać w Niemczech prąd ku powszechnej zgodzie warstw i stronnictw, albowiem dla pewnych sfer zgoda jest niekorzystna. Przyznaje to do pewnego stopnia *Schlesische Ztg.*, gdyż mówi, że „walka to postęp i rozwój, a zgoda i cisza — to brak życia, to sen i martwota“. Bismark zamierza utworzyć w parlamencie nowe stronnictwo, które będzie się zwało „ekonomicznem“, gdyż wyłącznie z punktu interesów materyalnych będzie patrzało na traktat handlowy z Austryą, na „nowy kurs“ w Poznańskiem, na łagodzącą politykę Manteuffla w Alzacyi, wprowadzoną teraz przez Hohenloego i t. d. To nowe stronnictwo złoży się z dezerterów ze wszystkich istniejących już obozów i wkrótce stanie się najsilniejszem. Takie są nadzieje Bismarka, a pisząc o nich junkierska *Kreuz. Ztg.* dodaje, że między deputowanymi nie ma najmniejszej ochoty do tworzenia nowych formacyj, a zatem na zbiegów z centrum i konserwatywnego obozu niech Bismark nie liczy, postępowcy i socyaliści także nie zaprzęgną się do wozu prokonsula, a zatem zostaną tylko liberałowie. Kiedyś Bismark, wszedłszy do sejmu pruskiego w botfortach i z psem zamachnął się na nich szpicrózgą, a oni wkrótce potem poszli na jego pasku Może to się powtórzy. W każdym razie, frazes odezwy wyborczej liberałów, że największy mąż stanu powinien mieć głos w reprezentacyi narodowej, ma racyę tylko pozorną, bo przecie Bismark, będąc członkiem pruskiej izby panów, ma już ten głos. Widocznie więc idzie tu o demonstracyę i atak i to właśnie wtedy, gdy z jednej strony nowy prąd występować zaczął coraz wyraźniej, i jest mowa o zwrocie funduszu welfickiego księciu Kumberlandzkiemu i traktat handlowy z Austryą przyjdzie w jesieni na stół parlamentu, a ze strony drugiej gdy ze zgonem Windthorsta ubył jedyny człowiek w parlamencie, mogący potęgą umysłu mierzyć się z Bismarkiem. — Tu jeszcze dodać musimy, że choć *Hamb. Nachr.* zaprzeczyły doniesieniu, iż Bismark kupił dwa domy w Berlinie przy ulicy Königgrätz-Strasse, to przecież jest to prawdą, z tą jeno różnicą, że nie kupił, ale na długo wynajął.

Idea wieczystego pokoju, z rozwiązywaniem spornych kwestyj przez sąd polubowny, wybierany od wypadku do wypadku, znalazła swój wyraz w traktacie, zawartym teraz między Szwajcaryą a północno-amerykańskiemi Stanami. Szwajcarya za proponowała Stanom, aby odtąd po wieczne czasy dwa te państwa rozstrzygały wszystkie spory między sobą przed sądem polubownym; aby do wojny między niemi nigdy przyjść nie mogło; i aby to postanowienie było zatwierdzone przez ciała prawodawcze obu państw i weszło do ich konstytucyj. Prezydent Stanów p. Harrison natychmiast przyjął tę propozycyę i już kongresowi przedstawił odpowiedni projekt, do którego dodał klauzulę, że każde państwo może przystąpić do tego traktatu szwajcarsko-amerykańskiego.

Na pomysł, w gruncie rzeczy zacny, któż może się zgodzić? Chyba takie państwo jak Szwajcarya, która nie ma morza, bo dla wszystkich innych państw, zwłaszcza silnych, projekt ten nie jest dobry. One nie mogą z góry i na zawsze wyrzekać się wojny, będącej w stosunkach międzynarodowych ostatnim argumentem. Gdzie ten ostatni argument absolutnie użyty być nie może, jak między Szwajcaryą a Stanami, tam przedostatni staje się ostatnim — i oto występuje sąd polubowny. Jest on przecież i teraz używany zawsze, bądź pod nazwą rokowań dyplomatycznych, bądź pod własną nazwą, a dopiero gdy to nie poskutkuje, wtedy już przychodzi wojna, jeśli jest możliwa. W naszych czasach nikt się już w wojnie nie kocha dla wojny, uważana jest ona za nieszczęście, na które państwa, przyciśnięte do muru ważnych interesów, decydują się z trwogą i ciężkiem sercem. Coraz też doskonali się sztuka dyplomatyczna i już umie uchylać wojny. Niech się w tym kierunku jak najbardziej rozwija, — to jest wszystko, czego życzyć można, nie będąc marzycielem. Już nie państwa, już nie rządy, ale narody świadome swej siły i swych dążności, nigdy nie wyrzekną się walki orężnej, jako ostatniego argumentu.

Na dwudziestopięcio-letni jubileusz rządów króla Karola rumuńskiego przybędzie do Bukaresztu brat carski, wielki książę Włodzimierz. Wiadomość o tem sprawiła w Rumunji przykre wrażenie, w umysłach obudziło się coś w rodzaju obawy. Bo trzeba uwzględnić, że po ostatniej wojnie tureckiej, w której Rumunja brała udział jako rosyjski sojusznik, straciła ona część Bessarabji, wziętą przez carat prawem kaduka. Odtąd zapanowały chłodne stosunki nietylko między państwami, ale i między dworami, a stronnictwo bojarskie zasłużyło na niechęć narodu. Rosya nie myślała naprawić tych stosunków, owszem nasyłała agitatorów, którzy podniecali chłopów do zaburzeń, nasyłała tak zwanych „ikonników,“ handlarzy obrazów świętych, ale między tymi obrazami najwięcej było portretów carskich z rumuńskiemi podpisami, najmniej właściwemi w Rumunji. Wreszcie poseł rosyjski Chitrowo mówił przed dwoma laty jawnie, że ten król „szwab“ musi pójść na wygnanie, a pomimo tego Rosya go nie odwołała. Słowem, stosunki były tak złe, jak tylko mogą być podczas pokoju i oto nagle starszy brat carski zjeżdża na jubileusz! Ponieważ Rosya nic darmo nie robi, przeto oczywiście coś uplanowała, do czego dąży i dla tego robi słodką do Rumunji minę. Otóż, do czego dąży? - to chcieliby zgadnąć Rumuni, a nie mogąc, wpadają w niepokój, jak wszyscy ludzie słabi, którzy doświadczyli, że każde zbliżenie się do nich silnego sąsiada połączone jest z jakąś dla nich krzywdą.

Korespondencje.

Wiedeń 25 marca.

(⁄.) Czytelnicy *N. Pressy* dowiedzieli się dzisiaj, że znowu się wszystko rozbiło; że hr Taaffe nia ma żadnej większości; że tworzą się antipaństwowe koalicje; że Niemcy liberalni wracają na ławy opozycyjne i tak dalej. Takie krzyki boleści wywołał w organie podjudzania przyjazd p. Jaworskiego. Są to puste głosy, miotanie się bezsilne i bez żadnej podstawy realnej, które zdradzają tylko moc nienawiści i arogancji tej koterji, która przybiera pozory, jak gdyby istotnie partją reprezentowała i miała prawo w jej imieniu przemawiać. Atoli nie stanie się nic po woli tej koterji, nie ma warunków dla jej skrajnego stanowiska, *inde irae*. Ale stanowisko to zgoła nie jest identycznem ze stanowiskiem partji. Nie należy do tych wybuchów złości p r y w a t n e j przywiązywać istotnego znaczenia. Akcja polityczna partji, dawnej lewicy, obraca się w granicach zupełnie odmiennych, jest nacechowaną umiarkowaniem, które pierwszy hr. Taaffe uznaje; a jeżeli zachodzą trudności co do porozumienia się, to wynikają one z ogólnego położenia, ze stosunku wzajemnego stronnictw, wynikają po prostu stąd, że cały ustrój nowej Izby dopiero się tworzy Są atoli już i w tem stadium sytuacji pewne punkta, które już określałem, które wcale naruszone nie zostały, a które są gwarancją, że sprawy państwowe będą w nowej Izbie normalnie i pokojowo załatwiane, z czego znów wytworzy się możność pożądanej konsolidacji stosunków za współdziałaniem wszystkich umiarkowanych żywiołów. Kombinacja, którą wczoraj określiłem, jest jedną z tych, które są możliwe; jednakże, jak dziś rzeczy stoją, zdaje się, że porozumienia nie wyjdą przed otwarciem Rady państwa po za stadium pewnego prowizorjum, gdyż wszystkie dodatnie żywioły uznają, że należy prace około konsolidacji stosunków prowadzić bardzo powoli, bardzo ostrożnie, bardzo umiarkowanie. Że to nie zadowolnia skrajnej koterji Niemców liberalnych, to rzecz naturalna, ale zresztą bez znaczenia Przyjazd p. Jaworskiego zgoła nic w tym stanie rzeczy nie zmienia, zwłaszcza, gdy konferencje jego z hr. Taaffem nie są pierwszemi od czasu rozwiązania Rady państwa. Przebieg tych konferencyj z rządem, oraz z przywódzcami różnych grup, nie nadaje się na razie wcale do publicznej dyskusji. Tyle wszelako można, o ile to z pewnych danych wynika, przypuszczać i twierdzić, że konferencje te nie wychodzą po za ramy porozumień tymczasowych, oraz, że nie obracają się około doktryn, około ogólnikowego szablonu, ale mają za przedmiot po prostu program najbliższej akcji w Radzie państwa, porządek dzienny dla bieżącej sesji. Na takim pozytywnym gruncie, gdy idzie o pewne ściśle określone a niezbędne sprawy, jakiemi są mowa tronowa, adres, budżet i inne przedłożenia rządowe natury niejako neutralnej, państwowej, nie zahaczające o partyjne doktryny i aspiracje — na takim gruncie porozumienie wszystkich żywiołów umiarkowanych, które dają nieledwie 300 głosów, wcale na trudności nie napotka Nie ma ż a d n e j umiarkowanej partji, którąby nie uznawała, że do konsolidacji stosunków tylko tym sposobem się dojdzie, jeżeli wspólnemi siłami przedewszystkiem interesom państwa zadosyć się stanie.

Potwierdzam zatem wszystko, co o naturze sytuacji, oraz o pomyślnym stanie spraw, o pożądanem usposobieniu wszystkich umiarkowanych czynników, o bezpiecznem położeniu rządu i o widokach na przyszłość pisałem; a zarazem ostrzegam na dzisiaj i na jutro, że wszelkie głosy Kassandrowe, wszelkie wybuchy namiętności nie mają żadnej podstawy, nie są zgoła żadnym momentem, któryby na przebieg spraw wpływał. Są to zwierciadła, które, może z umysłu, wszystko fałszywie przedstawiają, a powody do tego mają wielorakie: nawyknienie do skrajności, nałożenie się do namiętnej i nienawistnej walki, przekonanie, że własna partja niemiecko-liberalna wyzwoliła się z niewoli skrajnych opiekunów, a wreszcie i ten fakt, że koterje skrajne nie są wcale powiadomione o tem, co się właściwie dzieje, a dzieje się wszystko po za niemi.

Era inaugurowana powszechnie znanym programem rządu z 23 stycznia, programem przyjętym w zasadzie przez wszystkie umiarkowane żywioły, zgoła innemi kroczy drogami. Koterje skrajne zostają odosobnione na swoich bezdrożach. Napaści na Polaków, miotane przez *Nową Pressę* i to właśnie w tej chwili, to już szczyt niezręczności, który wywołuje tylko komiczny efekt. *Guarda e passa.*

Paryż 20 marca.

(*Wojna z wyścigami; — klęska rolnicza*).

(*K. W.*) Wyścigi konne rozmnożyły się we Francyi ogromnie; każdy departament ma swe hippodromy, zaś dokoła Paryża jest ich gęsta sieć. Ale tylko trzy wielkie towarzystwa wyścigowe oddają rzeczywiste usługi krajowi, przyczyniając się do polepszenia rasy koni; mnóstwo innych, już nie towarzystw, ale po prostu przedsiębiorstw wyścigowych wcale nie dba o hodowlę koni, lecz jedynie o grę, o zakłady. Publiczność łapie się na lep ponętnych programów i warunków gry, a w rezultacie jest straszliwe obdzieranie i demoralizowanie klas ubogich, skłonnych do szukania szczęścia w hazardzie. Co dzień odbywały się wyścigi w dwóch lub trzech hippodromach pod Paryżem; koleje przewoziły tam mnóstwo publiczności, która wolała grać, jak pracować. Zresztą jeszcze bardziej ułatwiono jej grę: na każdej ulicy powstały specyalne biura, w których można było robić zakłady na konie nigdy nie widziane i nieznane nikomu. Potem i tych biur już było za mało, więc w każdym szynku siedział agent, zbierający grosze od kucharek, pokojówek, robotników i tym podobnych ludzi ciężkiej pracy. Ruleta w postaci odmiennej przeniosła się z Monte Carlo do Paryża i tu zakwitła wspaniale, stała się namiętnością zabójczą, rodzajem narkotyku, jak opium.

Nareszcie zwrócono na to uwagę. Pierwsi kaznodzieje z ambon wystąpili przeciw szalonej namiętności. Potem przyłączyli się do nich publicyści i deputowani. Więc nałożono na grę lekki hamulec: zamknięto biura w mieście, rozpędzono agentów w szynkach; kto chciał grać, musiał osobiście udać się do odległego hippodromu. Nie wiele to pomogło; zarobiły tylko koleje i parostatki, i strata czasu była większa, bo namiętność do gry ignorowała tamę nałożoną przez rząd. Wówczas Constans wspólnie z ministrem rolnictwa Develle'm opracowali i wnieśli do izby projekt zakazujący wszelkiej gry, oprócz totalizatora. Dwa tygodnie trwały w izbie rozprawy i skończyły się.. poleceniem przerobić projekt! A to dla czego? Bo groźny huczek powstał w narodzie paryzkim, który na wszystko pozwoli, wszystko zniesie, ale nie da zabrać sobie ulubionej gry. Ci sami deputowani-publicyści, którzy w dziennikach i z trybuny parlamentarnej domagali się zniesienia zakładów, prosili poufnie ministrów, aby zbyt seryo nie brali ich kampanji. „Dajcie kanaljom grać bo gotowi jeszcze zrobić rewolucyę“ — rzekł jeden z nich. Demos (lud) nawykł do tych igrzysk i teraz nic da zrobić sobie krzywdy.“ Więc skończyło się na tem, że policya otrzymała rozkaz ścigania pokątnych bookmakerów, totalizator jedynie ma przywilej istnienia, tymczasem ministeryum niby to przerabia swój projekt, a parlament z czystem sumieniem rozpoczął ferye.

Oziminy wymarzły zupełnie na 7-miu miljonach hektarów, a ponieważ na hektar potrzeba 2 hektolitrów siewu, a hektolitr pszenicy kosztuje teraz 35 do 45 franków, przeto Francya straciła od 49 do 63 miljonów franków, nie licząc wydatku na uprawę roli. Jako pomocy zażądał prezes Towarzystwa Rolniczego sześciu miljonów franków dla ubogich rolników. Oczywiście, jest to żadna pomoc. Nie dziw tedy, że ten kredyt, ten zasiłek, uchwalony przez izbę deputowanych, senat odrzucił. Praktyczniejszy jest inny projekt: zniesienia cła zbożowego. Teraz się pobiera 5 franków od metrycznego cetnara; otóż gdyby to cło było zniesione na pół roku, to rolnicy mogliby o 5 franków taniej kupić zboże na zasiew. Byłaby to większa pomoc od owej jałmużny. Tu interes rolników zbiegł się z interesem ludności miejskiej. Więc też gwałtowna rozwija się agitacja za zniesieniem ceł i w ogóle za zaniechaniem rozpoczętej polityki ceł protekcyjnych.

Berlin 21 marca.

(:) W Petersburgu utrzymywano, że w ostatnich czasach rzeczywistym kanclerzem cesarstwa niemieckiego był Windthorst, oddany z duszą i ciałem sprawie pokoju. Dla tego po zgonie tego znakomitego człowieka obudziły się nad Newą pewne obawy o pokój, zwłaszcza, że jednocześnie Bismark przygotowuje się do wystąpienia na widownię parlamentarną, a zatem i polityczną w ogóle. Te obawy znalazły wyraz w *Nowem Wremieniu*, *Nowostiach* i *Świecie*, nawet w niemieckiej *Petersburger Ztg.*, a musiały ogarnąć i całą publiczność nadnewską, skoro tej kwestji list swój ostatni poświęca rosyjski korespondent *Norda*, starając się uspokoić rodaków. Trzeba oddać mu słuszność. Istotnie, na zawsze znikł najpotężniejszy parlamentarzysta Windthorst, a natomiast może wejdzie Bismark. Lecz trzeba pamiętać, że ten eks-kanclerz nie jest już w oczach narodu tem, czem był jeszcze przed rokiem, a to wiele znaczy. Aureola zniknęła, został człowiek, który w ciągu roku potrafił zrazić do siebie prawie wszystkich. Najlepiej to się okazało teraz z powodu rocznicy ustąpienia Bismarka. Jedne dzienniki pominęły tę datę milczeniem, inne poświęciły jej artykuły, lecz — jakie? Oto monachijskie *Neueste Nachrichten* podały z Hamburga, że Bismark, zamierzywszy przenieść się do Berlina i osobiście stanąć do walki z nowym rządem, znowu wysłał do Anglji dziesięć dużych pak z papierami i akcyami, co okazuje, że się obawia jakiejś rewizyi i konfiskaty papierów. Ta wiadomość oburzyła na Bismarka tutejszą prasę; dzienniki zaczęły drukować różne wypadki z życia swego dawnego bożka i tem burzyć resztki jego popularności. Jeden wypadek, podany przez większość pism tutejszych, powtórzę. Wiecie, że Bismark zawsze opowiadał, iż wybierając się na wojnę z Austryą w r. 1866, przeciw której był król Wilhelm I i cały naród, wziął do kieszeni rewolwer z postanowieniem palnąć sobie w łeb, jeśli Prusy poniosą klęskę. Otóż to się okazało nieprawdą. Nie rewolwer on schował do kieszeni, zaczynając wojnę, lecz cały swój majątek ulokował w angielskich konsolach, które schował do skrzyni, wziął jeszcze plik ważnych dokumentów i to wszystko posłał do londyńskiego banku. A zatem, po niefortunnej wojnie nie zamierzał leżeć pod murawą, lecz chciał spokojnie spożywać w Anglji owoce pięcioletnich rządów. Dopiero w pół roku po szczęśliwej wojnie owa skrzynia wróciła z Londynu do Berlina. Okazało się również, że przed wojną francuską przeprowadził tę samę manipulacyę „największy patriota“.

Teraz wejdzie on do parlamentu, albo zajmie swe miejsce w pruskiej izbie panów. Dajmy na to, że go wybiorą w 19-ym hannowerskim okręgu, choć to wątpliwe. Ale czyimże on tam jest kandydatem? Liberałowie wyparli się go, i wczoraj oświadczyła *National Ztg.* — główna ich tuba — że nie występują przeciw jego kandydaturze tylko ze względu na jego wielką przeszłość, ale że za swego bynajmniej go nie mają. Któż go ma za swego? Na to pytanie nikt się nie odzywa. Więc jest obcy wszystkim stronnictwom. Cóż tedy będzie robił w parlamencie? Dzikim zostanie? Nie; ostatnia jego służka *Hamb. Nachr.* oznajmia, że stworzy Bismark własne stronnictwo, całkiem nowe, a będzie się ono nazywało „narodowem“, albo może frakcją „twórców niemieckiego cesarstwa“. Tak, czy owak się nazwie, zawsze będzie się składało z jednego Bismarka, bo przecież, jego zdaniem, on jest jedynym twórcą cesarstwa i on tylko prawdziwym patriotą, a kto się przed nim nie korzy, ten jest „Reichsfeindem“. Później może się rzeczy i stosunki bardzo odmienią, bo taki przebiegły majster w polityce, a przytem bogacz, potrafi zgromadzić dokoła siebie grupę satelitów.

Przy tej sposobności zanotować muszę wiadomość, którą mam od osoby najzupełniej pewnej. Parę miesięcy temu, cesarz, który kilka razy próbował ugłaskać Bismarka, posłał mu przez zaufaną osobę fotografje projektów pomnika Wilhelmowi I z prośbą o zdanie. Bismark zdania nie dał, fotografij nie przyjął i cesarskiego powierni-

---

2)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Co? Nu nic, ja tak sobie — odparł żyd z niekłamanem zdziwieniem spoglądając na doktora. — Ja tak sobie do jaśnie pana Kierbicza po interesie przyjechał. — Tu robiąc konfidencjonalną minę szepnął zupełnie cicho. — Nu, on się już obudził, czy jeszcze nie? Ja bym się chciał koniecznie z nim zobaczyć.

Doktor stanął jak wryty i potęgując jeszcze bardziej wyraz zdziwienia zapytał:

— Co? A to nie może być. Czy byś pan miał w rzeczy samej tyle odwagi?

— Ja nie wiem na co tu takie odwagę, niby ja pana Władysława nie znam, on jest dobry człowiek choć czasem krzyknie, ale on człowieka na osobie nie skrzywdzi... On *fein, fein purec*!

— Ależ człowieku! to ty chyba nie wiesz co tu się dzieje? nic ci służba nie powiedziała?... Pan Władysław chory, bardzo chory... widzieć się z nikim nie może!

— Słaby? — jęknął żyd — słaby? Co jemu jest? *Aj gewalt!* Czy on bardzo słaby? Panie konsyljarzu, czy on bardzo słaby! Co jemu jest?

Doktor przybrał bardzo poważną i smutną minę i podnosząc oczy w górę ze śmieszną emfazą wygłosił:

— Panie Fiks, stało się wielkie nieszczęście, pan Władysław zachorował na... tyfus plamisty. Ma już czterdzieści stopni gorączki.

— *Wus?* co pan konsyljarz mówi? — krzyknął żyd, odskakując na pięć kroków od drzwi. — *Wus? a plamiste tifus, a fercyg gradus* gorączki.. Mikołaju!... Mikołaju! za dla czego wy mnie nie gadali, co wasz pan taki słaby?

Mikołaj, wycierający filiżanki przeznaczone do herbaty, podniósł oczy na żyda, ale znać przyzwyczajony do różnych figli swego pana, odpowiedział:

— Co? Może mam każdemu parchowi gadać, co się u nas dzieje? Zachorował pan wczoraj wieczór, to daliśmy znać do doktora. Fiks przyjechał, napierał się herbaty, tom mu ją dał, niech się napije. Co jemu do pańskiej choroby?

— Co? Jakto co do pańskiej choroby? Ja mam różne *dieła* [1]) z twoim panem *a wechsel geszefte.*

Stary lokaj na te słowa wyprostował się i popatrzył na żyda tak, że ten odrazu zamilkł.

— Niech Fiks nie krzyczy — mówił powoli — niech Fiks się nie zapomina, niech do mnie „ty“ nie mówi, bo mnie sam pan mówi „Mikołaju“... A jeżeli Fiks chce z panem się zobaczyć, to proszę pójść do sypialnego pokoju...

— Do sypialnego pokoju... — szepnął skonfundowany i coraz bardziej przestraszony żyd. — Ni! Ja sobie pojedzie... Ni! Ja do... takie chorobe nie pójde. Panie Mikołaju, pilnujcie tu swego pana, aby on koniecznie z tego wyszedł, coby się tu nie stało wielkie nieszczęście. Niech pan Mikołaj jego dogląda; Fiks już wi, jak mu będzie podziękować Jak on będzie zdrów, to prosze mnie *naroсznym* [2]) dać znać. A teraz bądźcie zdrowe, panie Mikołaju! Adie!...

Doktor stojąc w drzwiach jadalnego pokoju, milcząc i uśmiechając się pod wąsem, przysłuchiwał się tej rozmowie. Kiedy żyd znalazłszy kaszkiet zabierał się do wyjścia, zawołał jeszcze za nim:

— Panie Fiks! Jak pan do Rajpola powrócisz, zajedź nasamprzód do apteki i każ się skropić karbolowym kwasem. Tyfus plamisty jest bardzo zaraźliwy, boję się bardzo, żebyś się pan tu nie zaraził sam, a i w domu mogą się od pana żona i dzieci ponabawiać tej choroby.

Żyd tylko jęknął żałośnie i w kilku susach był już na dziedzińcu. Doktór i gospodarz, który tego tylko czekał, siedząc w sypialnym pokoju, stanęli teraz w oknie i śmiejąc się wesoło, patrzyli jak szanowny pan Fiks pędził galopem, nie oglądając się, przez dziedziniec do bramy, gdzie oczekiwał go wspaniały ekwipaż, złożony z jednego ślepego, drugiego kulawego konia i starej bryczki, darowanej mu w hojnym upominku przez Władysława.

— Doktorze! doktoreczku! Powinienbym cię ozłocić. Figiel udał się nam znakomicie...

Tu, jakby przypominając coś sobie, zawołał nagle:

— Hej! Mikołaj, dawaj-no herbatę — a zwracając się do gościa, mówił dalej: — Ależ to ze mnie także znakomity gospodarz, urządzam ci hecę z żydem, wyprawiam babilońskie awantury, a ty tymczasem musisz być głodny, jak Tantalus... Gdzież to nocowałeś? Skąd jedziesz, doktorze?

— Z Browarki — odpowiedział gość, poważniejąc nagle — umyślnie do ciebie wstąpiłem, bo mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.

— Doskonale! wybornie! Tylko nie rób takiej obmokłej miny, jakbyś mi miał śmierć jaką zwiastować — i biorąc doktora za obie ręce, pociągnął go do stołu, na którym już stała świeżo nalana herbata i zimne przekąski. — Siadaj, jedz, pij i rozpowiadaj o wesołych rzeczach.

Doktor usiadł i z wielkiem namaszczeniem zabrał się do pulardy na zimno, i tak go to zajęcie zabsorbowało, że przez kilka minut ani słowa nie mówił.

— Nie pakuj tak bez przestanku doktorku, to nie zdrowo — przemówił młody gospodarz, z przyjemnością patrząc na apetyt gościa — przerwij lepiej na chwilę to jedzenie i mów, coś tam nowego w zacnej Browarce usłyszał? Czy jaśnie wielmożny pan Wędzolski w domu?

— W domu — odpowiedział gość, odsuwając kość ze świeżo zjedzonego skrzydełka — w domu, ale powiedz ty mi, dla czego nigdzie mi tak nie smakuje, jak u ciebie, ten twój Stanisław, to niezaprzeczenie nieoceniony kucharz.

— Wiesz, żeś prawdziwie miły — przerwał mu Władysław — wychodzisz już zupełnie na starego kawalera... podniebienie u ciebie to grunt... Mów, coś od Wędzolskiego usłyszał.

— Eh! długa historja! A nawet nie wiem, czy ci to mówić, mogą z tego jakieś awantury wyniknąć, a potem powiedzą: — doktor plotki wozi!... Lepiej zatrzymam to przy sobie... ot, zwyczajnie parweniuszowskie brudy.

— Paradny jesteś, mój kochany! — zawołał zirytowany gospodarz i mówił dalej, naśladując głos doktora — a potem powiedzą... doktor plotki wozi!... I niby ty się tego boisz? Niby to już i tak nie krzyczą całe trzy gubernje, od nie wiem wielu lat: nie ma większego plotkarza, jak doktor Kocowski! Ale ty najlepiej na tem wychodzisz, bo baby, zawsze na plotki łase, na koniec świata cię sprowadzają... No, mówże raz! Mnie przecież możesz powiedzieć.

— Kiedy bo widzisz... delikatna sprawa — plątał doktor — ale jeżeli już koniecznie chcesz, to ci powiem, ale musisz mi dać słowo, że nie będziesz tego powtarzać i nie zrobisz z tego użytku.

— Jużeś pewno coś zełgał, kiedy tak się zabezpieczasz. Gadaj, komu chcesz, ja już nie ciekawy na takie tajemnice.

— Ale słowo ci daję... No, zresztą powiem ci i bez słowa. Wyobraź sobie, w Browarce dał mi do przeczytania ten Wędrolski paszkwil... szkaradny paszkwil... wierszydła jakieś na... No, zgadnij na kogo?

— Wiesz, że nie umiem zgadywać rebusów — wycedził przez zaciśnięte zęby Władysław, a w oczach błysnęła mu iskra gniewu. — Wygadaj-że raz — na kogo?

— Widzę, że się domyślasz.. Na pannę Jadwigę!

Na te słowa Władysław zerwał się jak szalony, filiżanką pełną herbaty cisnął o ziemię tak, że się rozleciała na tysiące kawałków, a herbata obryzgała świeże, jasne ubranie doktora; nie zwrócił jednak na to uwagi, tylko zaczął biegać na około stołu, a gniew taki w nim wezbrał, że kilka chwil słowa nie mógł przemówić, i dopiero po dobrej minucie wybełkotał zdławionym głosem:

— Dureń! Nie, nie dureń... podlec, łotr, kanalja, bestya!... Ja mu... ja mu, gałganowi, uszy obetnę... Nie! takiemu łajdakowi nie obcina się uszu... Każę go obatożyć! Słuchaj, doktorze! — zapytał, stając nagle przed zakłopotanym gościem. — Co on tam nabazgrał? Czy masz ten paszkwil? Czy wiesz, że on to sam napisał? (C. d. n.)

---

[1]) Sprawy. [2]) Umyślnym.

ka zbył „więcej niż zimno." Po tym wypadku cesarz miał powiedzieć, że już dla niego nie istnieje Bismark, tak jak gdyby umarł. Czy tak jest, to się za parę dni okaże: dnia 1-go kwietnia rozpocznie „stary", jak go zowią niektórzy, kanclerz rok życia 76-ty. Obaczymy, czy cesarz będzie pamiętał o tym dniu, — i czy dużo znajdzie się amatorów święcenia tej daty.

Ostatnią przykrość Bötticherowi nikt inny, lecz właśnie on wyrządził. Z jego sfer wyszła skandaliczna pogłoska, że Bötticher dla ratowania swego teścia od bankructa wziął potajemnie 350.000 marek z welfickiego funduszu. Oszczerstwo było tak zręcznie ułożone, że cesarz kazał rzecz zbadać. Okazało się, że kilka lat temu teść Böttichera był na kraju bankructwa, co oczywiście oddziałałoby na karjerę jego zięcia. Stary Wilhelm I dowiedział się o tem, kazał z własnej szkatuły wypłacić owemu teściowi 350 tysięcy i kwotę ową zahipotekować. To też i dotąd jeszcze na dobrach Böttichera ciężą owe 350 tysięcy zahipotekowane na rzecz prywatnej szkatuły cesarza. Jednocześnie zarządzca funduszu welfickiego jen. Cosé udowodnił, że ani fenika mu nie brakuje. Cesarz dał piękną satysfakcję Bötticherowi, bo właśnie dziś złożył mu długą wizytę, z żoną jego rozmawiał trzy kwadranse i jego samego zaprosił na obiad do siebie, o czem *Norddeutscherka* doniosła dużemi literami. — Lecz za co Bismark tak nienawidzi Böttichera, bo że nienawidzi, to wiadomo, nie skrywa tego. Oto nienawidzi za to, że Bötticher, którego on wyniósł ze zwyczajnego urzędnika na ministra stanu i pomocnika kanclerza Rzeszy, ani łzy nie uronił nad upadkiem Bismarka i podobno nawet do niej się przyczynił.

Polityczna cisza niebawem zapanuje w Berlinie. Rozpoczną się ferje świąteczne, a prócz tego po Wielkanocy cesarz wyjedzie na długo rewidować flotę i porty.

Ostatni numer *Gazety Kolońskiej* zawiera taką notatkę:

„W dobrze poinformowanych sferach wiadomo, że pewne osobistości, nader wpływowe, starają się doprowadzić do zmiany w postępowaniu z Polakami. Sądzimy, iż do tego nie przyjdzie, że nie godzi się burzyć tego, co pracowite ręce budowały mozolnie przez lat dwadzieścia. Taka zmiana „kursu", taka niestałość byłaby bardzo niebezpieczna!"

Owe „pewne osobistości nader wpływowe" — to sam cesarz i jego małżonka. *Gazeta Kolońska* żyćby przestała, gdyby jakimś cudem zabrakło jej nienawiści do nas. Ale mamy nadzieję, że opinja tego dziennika nie zaważy na szali sprawiedliwości.

Dziś tędy przejechał p. Izwolski z Petersburga; podobno dąży do Rzymu. Czyżby Rosya znów chciał nawiązać rokowania z Watykanem, choć jej tak dosadnie tam pokazano, że znają się na farbowanych lisach?

Kronika.

Lwów 27 marca.

Na wieżycach naszych kościołów milczą dziś dzwony a w chwili, kiedy dzisiejszy numer naszego pisma opuszcza prasę drukarską, nieprzeliczone rzesze wiernych pielgrzymują od kościoła do kościoła, aby przy grobie Tego, który krwią Swoją nas odkupił, nieść gorące modły o odrodzenie tego wszystkiego, co zmarło a winno zmartwychpowstać, o odrodzenie w nas samych lepszych, zacniejszych uczuć i ideałów, o wskrzeszenie cnót i zalet naszych ojców i dziadów. U stopni Bożego grobu staje lud nabożny, i w migocącem świetle lampek i w półcieniu, który poprzedza jasność wielkiego dnia Zmartwychwstania, stoi korny i milczący z modlitwą na ustach, czekając, aż radosny dźwięk dzwonów zanuci Alleluja i do życia powstanie świat cały, krwią Bożą odkupiony i odrodzony.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wańkowice w powiecie rudeckim, na urządzenie szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

PP. Namiestnikostwo hr. Badeniowie przyjmować będą na święcone w niedzielę wielkanocną poczawszy od godziny 1 po południu.

P. Apolinary Jaworski, prezes Koła poselskiego, wrócił wczoraj z Wiednia.

Hojny dar. Zamieściliśmy wczoraj pismo pana Świderskiego, burmistrza miasta Magierowa, wyrażające J. Eksc. p. Wilhelmowi hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu podziękowanie imieniem mieszkańców tego miasta, za darowanie budynku zwanego „ratuszem" na szkołę.

Owoż dzisiejsze *Diło* donosi, że za budynek ten ofiarowywali żydzi hr. Siemieńskiemu gotówką 8.000 złr. Żydzi mieli zamiar otworzyć tam szynk, tymczasem magnat polski i członek partji konserwatywnej otwiera tam szkołę. Nie przeszkodzi to jednak *Nowej Reformie* przy nadarzonej sposobności napisać, że liberalizm żydowski dąży do rozszerzenia oświaty, a że konserwatyzm polski pragnie trzymać lud w ciemnocie.

Pomnik dla ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego. Komitet budowy pomnika w skład którego weszli członkowie Wydziału krajowego pp. Antoni Chamiec i Edward Jędrzejowicz, oraz zaproszeni przez Wydział pp. Adam hr. Gołuchowski, prezydent m. Lwowa Edmund Mochnacki i prof. politechniki Juljan Zacharjewicz, odbył dnia 25 b. m. w gmachu sejmowym pod przewodnictwem p. Chamca posiedzenie, na którem większością głosów oświadczył się za postawieniem pomnika na **placu Marjackim** na końcu Wałów hetmańskich, na osi ul. Kopernika, w miejscu, gdzie dawniej stała figura św. Michała.

Komitet omawiał również na tem posiedzeniu warunki konkursu i postanowił go rozpisać dopiero wtedy, gdy rada m. Lwowa zgodzi się ostatecznie na wybór miejsca. Do konkursu dopuszczeni będą wyłącznie tylko artyści krajowi. Fundusz na pomnik wynosi 35.000 zł.

Mianowania P. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych Kazimierza Śliwińskiego i Józefa Bunzla rewidentami; asystentów rachunkowych, Bronisława Wieczyńskiego i Edmunda Kopaczyńskiego oficjałami; oraz praktykanta rachunkowego Feliksa Garlickiego asystentem rachunkowym w departamencie rachunkowym gal. Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Szymańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Słobódce Janowskiej; Władysława Nowotarskiego, stałym nauczycielem 5-klasowej szkoły etatowej męskiej w Żywcu; Antoniego Józefa Krajewskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Podhajczykach; Marję Kuntze, stałą nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Wieliczce.

Konkursa Rada szkolna okręgowa w Rawie ruskiej rozpisała z terminem do 30 kwietnia b. r. konkurs na posady nauczycielskie a) w 1-klasowych szkołach etatowych w Bruckenthalu, Chlewczanach, Lubyczy wsi, Smolinie, Żurawcach, Ulhówku, b) w 1-klasowych szkołach filjalnych w Horodzowie Hrebennem, Machnowie, Poddrębcach, Stajach, Szczepiatynie, Tarnoszynie, Michałówce, Korczowie i Wróblaczynie, c) w 2-klasowych szkołach w Magierowie i Wulce mazowieckiej.

Rada szkolna okręgowa w Podhajcach ogłasza z terminem do 30 kwietnia b. r. konkurs a) na posady nauczycieli rel. rz. i gr. k. w 4-klasowej szkole męskiej w Podhajcach i b) na posady nauczycielskie w szkołach 1-klasowych etatowych w Bieniawie, Iszczkowie, Kutuzowie, Mużyłowie, Sławentynie, Sokołowie, Sosnowie, Białokiernicy, Beckersdorfie, Bożykowie, Dobrowodach, Horożance, Siemikowcach.

Stypendja. Z funduszu przeznaczonego przez Sejm na zasiłki dla kandydatów stanu nauczycielskiego, udzielił Wydział krajowy stypendja po 130 zł. rocznie uczniom seminarjum we Lwowie, Mikołajowi Kuryjowi i Jerzemu Gordijczukowi, na czas trwania nauki i jak długo znajdą umieszczenie w internacie św. Józefata.

Zasiłki Na wniosek kuratorji fundacji dra Jana Towarnickiego, udzielił Wydział krajowy z tej fundacji z funduszów wyznaczonych na cele dobroczynne i naukowe: Stanisławowi Towarnickiemu, urzędnikowi rządowej kasy krajowej w Pradze, jednorazową zapomogę w kwocie 50 zł.; Paulinie Barbaro we Lwowie jednorazową zapomogę w kwocie 20 zł., Sewerynowi Smoleckiemu jednorazową zapomogę w kwocie 60 zł. Dalej udzielił Wydział krajowy z funduszu krajowego Towarzystwu uczącej się młodzieży we Lwowie, na udzielanie obiadów ubogiej dziatwie, jednorazową zapomogę w kwocie 100 zł.

Nabożeństwo żałobne Z Petersburga nam donoszą, że temi dniami odbyło się tam nabożeństwo żałobne za duszę śp. Windhorsta. Na nabożeństwie byli wszyscy wybitni członkowie tutejszej kolonji polskiej. Policja nie przeszkadzała.

Trzecioklasista. Dzienniki berlińskie, podając biografję nowego ministra oświaty, hr. Zedlitza, notują, że on skończył tylko trzy klasy gimnazjalne. Z powodu wątłego zdrowia opuścił gimnazjum i przygotowywał się prywatnie do oficerskiego egzaminu, potem wstąpił do wojska, doszedł do rangi majora, opuścił służbę i osiadł w swych dobrach, zkąd powołany został na posadę prezesa czyli namiestnika w Poznańskiem.

Grecko katolicki synod prowincjonalny. *Tygodnik katolicki* pisze: Myśl odbycia we Lwowie grecko-katolickiego synodu prowincjonalnego wyszła już ze sfery zamiaru i przechodzi w fazę rzeczywistości. Pierwsze lody zostały już złamane, a sprawa tyle ważna w obecnej dobie, jest już teraz właśnie na najlepszej drodze, dzięki inicjatywie i energicznemu poparciu ks. metropolity Sembratowicza, i ochoczemu współdziałaniu czynników, powołanych do urzeczywistnienia tego zamiaru. Stosownie do powziętego od dawna planu i zakresu, jaki ma objąć przyszły synod, powołano do pracy kilka komisyj, wytknięto im ściśle określoną granicę działalności opracowanie poszczególnych działów poruczono odnośnym referentom, a gdy prace przygotowawcze już wykończono, odbyły się w ciągu dwu ostatnich tygodni posiedzenia komisyj i wspólne narady, co do ostatecznego wygotowania materjału przyszłych uchwał synodalnych, pod przewodnictwem ks. metropolity, przy współudziale delegatów obu eparchij, przemyskiej i stanisławowskiej. Nagromadzony w ten sposób materjał (około 80 arkuszy) będzie wysłany następnie do Rzymu, dla przejrzenia i zatwierdzenia w odnośnych kongregacjach, poczem około 20 września, jeśli do tego czasu rzecz będzie załatwioną, zbierze się synod, na którym uchwały biskupów zostaną ogłoszone.

„**Skała**." Wspólne święcone w stowarzyszeniu „Skała" odbędzie się w przewodnią niedzielę dnia 5 kwietnia b. r., na które dyrekcja stowarzyszenia zaprasza niniejszem wszystkich członków.

Agitator pansławistyczny diak Knysz skazany przez sąd złoczowski na karę 6 miesięcy, wniósł rekurs do trybunału kasacyjnego, ten jednak zatwierdził wyrok pierwszej instancji sądowej.

W Budapeszcie za staraniem Towarzystwa polskiego odbyło się w poniedziałek w kościele OO. Franciszkanów żałobne nabożeństwo za spokój duszy J. I. Kraszewskiego. Kościół zapełniła licznie kolonja polska, a oprócz tego wśród publiczności widać było wielu Węgrów, którzy przybyli pomodlić się za duszę naszego wielkiego pisarza.

Wydział „Sokoła" tarnopolskiego zaprasza wszystkich pp. członków honorowych, czynnych i wspierających na wspólne „Święcone" na niedzielę dnia 29 marca b. r. o godz. 10 rano do własnego gniazda sokolego przy ul. Strzeleckiej. Będzie to pierwsze Święcone we własnym gmachu „Sokoła".

Ankieta w sprawie wniosków sejmowych, które postawili posłowie: dr. Rosenstock i dr. Kozłowski, o opiece Wydziału krajowego nad rolnictwem, leśnictwem i przemysłem rolniczym, oraz w przedmiocie wyjednania wolnego dowozu galicyjskiego bydła na targi niemieckie, wreszcie zaś w sprawie rezolucyj sejmowych przekazanych Wydziałowi krajowemu w powyższym przedmiocie — zbierze się w Wydziale dnia 9 kwietnia b. r. Do udziału w niej zaproszono pp.: dra Tadeusza Pilata, dra Włodzimierza Kozłowskiego, dra Maurycego Rosenstocka, a także panów, dyr. Ludwika Wierzbickiego, Augusta Schellenberga, posłów Dawida Abrahamowicza, Stanisława Szczepanowskiego, Tadeusza Rutowskiego i Władysława Stroszkiewicza. Z Wydziału krajowego wchodzi w skład ankiety członek Tadeusz Romanowicz.

Bardzo obszerny kwestjonarz rozesłano już zaproszonym.

Temperatura. Termometr + 8° R. Barometr 758". Spada. Dzień dość ładny i pogodny, ale pochmurno.

Nawalny śnieg spadł w tych dniach w całych Węgrzech.

Książę Meszczerski, redaktor *Graždanina*, wystąpił przed kilku dniami z artykułem, za który o mało co nie poszedł na Sybir. W rocznicę tragicznego zgonu Alexandra II napisał artykuł na temat, że nie ma tego złego, coby nie wyszło na dobre, więc że Rosja dobrze na tem wyszła, iż nihiliści zamordowali Alexandra II, gdyż do tej pory, żeby nie to morderstwo, byłaby już w Rosji zaprowadzona konstytucja, albowiem car Alexander II pełnemi żaglami do niej płynął i koniecznie chciał ją wprowadzić.

Car, przeczytawszy ten artykuł, kazał ministrowi spraw wewnętrznych, p. Durnowo, cytować do siebie Meszczerskiego i oświadczył mu, że tylko mając wzgląd na zasługi, oddane przez niego państwu, nie wysyła go na Sybir, jednakże za takie uwłoczenie pamięci cara Alexandra II poleca odebrać *Graždaninowi* prawo ulicznej sprzedaży.

Potwory ludzkie. Policja angielska odkryła nowe stadło potworów, które wynalazło sobie sposób robienia dochodów drogą nowego ohydnego przemysłu.

Niejaki Roodhouse i godna jego małżonka wpadli na pomysł udoskonalenia tak zwanej „roboty aniołków" i rzeczywiście go udoskonalili...

Mianowicie drukowali oni po dziennikach ogłoszenia, następującej zazwyczaj treści:

„Małżeństwo bezdzietne pragnie przyjąć na własność dziewczynkę lub chłopca."

Następował adres.

W Anglji, jak zresztą wszędzie na zachodzie jest wielka liczba wesołych osób, pragnących czemprędzej pozbyć się niepożądanej pociechy. Można sobie wyobrazić ile ofert podobne ogłoszenie wywoływało.

„Pani" Roodhouse każdą „rodzicielkę" przyjmowała rzewnie, ubolewając, że Bóg odmówił jej tej wielkiej radości, że sama nie jest matką i t. d. Kończyło się tem, że dziecina będzie adoptowana, byle rodzicielka nigdy już po nią się nie zgłaszała.

Ale... pani Roodhouse mieszkała na prowincji i żądała „na wyprawkę" dla dzieciny 3, 4, 5, 10 i 15 funtów, jak się dało, bo jakże tu brać dzieciątko na wieś bez wyprawki. A wieś taka piękna, w uroczej miejscowości i t. d.

Opłacenie „wyprawki" było warunkiem *sine qua non* tego dobrodziejstwa.

Interes skończony, dziecko oddane, „wyprawka" opłacona.

Ale teraz dopiero występuje tkliwy „pan" Roodhouse. We własnej osobie zabiera dziecko i jazda z nim do Liverpool, do Birmingham, do Paryża, nawet i do Bruxeli, bo i tam ludzie dają ogłoszenia, tylko prawdziwe, w tym rodzaju, jak on sam fałszywe podawał. Nie byłoby jeszcze nic tak okropnego w tym eksporcie na zewnątrz, — ale grunt w tem, że jeżeli dziecko nie dało się umieścić, wtedy je duszono, zabijano, topiono, słowem mordowano jak bądź.

Taki to przemysł praktykowali nietylko czcigodni ile piekielnie pomysłowi państwo Roodhouse od lat piętnastu. Czytając o tem, doprawdy zwątpić można ażali jest kres szelmowstwom ludzkim?

List Sienkiewicza z Afryki W liście prywatnym do redakcji *Słowa* warszawskiego usprawiedliwia się Sienkiewicz dlaczego nie pisze „Listów z Afryki", które był przyrzekł.

„Tu ich pisać nie mogę" są słowa listu, „albowiem między innemi powodami przytoczę tylko ten, że zamiast stołu mam deskę, w stosunku do której krzesła są takiej wysokości, iż pisanie należy do sztuk gimnastyczno-ekwilibrystycznych."

Najpierwszy w Zanzibarze hotel w którym stanął Sienkiewicz, „składa się z obszernych sieni, w których stoją łóżka poosłaniane parawanami". Oczywiście trudno w takich warunkach zająć się artystyczną pracą, naszemu, do komfortu przywykłemu autorowi.

Zanzibar zresztą podobał się bardzo autorowi „Ogniem i mieczem". Wszędzie spotyka „cuda nad cudami".

„Wyspa jest olbrzymią cieplarnią, którą sobie Pan Bóg urządził. Mango, kokosy, drzewo chlebowe, ananasy, banany i tysiące innych, stanowią jeden las. Miasto dziwne: domy arabskie, mury, chałupy negrów kryte bambusami — wszystko pomieszane. Ludność jest również mięszaniną najrozmaitszych ras i plemion. Przeważają mężczyźni. Twarze europejskie dają pierwsze wrażenie fatalne: przeźroczyste jak z wosku, białe jak płótno, anemiczne — to feberka, dysenteryjka itd. Później się człowiek przyzwyczaja. Temperaturka 26 stopni Réaumura w cieniu. W nocy nie chłodniej. Powiedzcie to Edwardowi Lubowskiemu, będzie zazdrościł. Za tydzień obiecują większe gorąca, bo bez żadnego powiewu. Nie wiem, czy mnie jaka niewinna feberka nie wylichuje; teraz wyglądam jak źle wyczyszczony rondel. Zrobiła to podróż i wiatr na Oceanie.

„Listy i polecenia sprawiły bajeczne skutki... Naprzód byłem z listem kardynała Lavigerie u Braci białych: Ci przyjęli mnie jak brata brunatnego i zaprowadzili zaraz do biskupa Bony i wikarjusza apostolskiego msgra Courmont. Ten obiecał wszelką pomoc. Radził iść nie do Kilimandżaro, lecz do Mrogoro i Usangoro, bo tam są misje; zapewnił przyjęcie u nich. Co więcej obiecał dać brata Oskara, który za parę dni tu przyjedzie, a który od lat urządza wyprawy dla misjonarzy. Ten ma się zająć wszystkiem: zebraniem ludzi, wyborem ich, zakupieniem zapasów, towarów, patronów itd., tak że mnie pozostanie tylko wziąć strzelbę na plecy i iść jak na spacer."

Podróż swą po czarnym kontynencie zamierza Sienkiewicz rozpocząć od Bagamoyo. Między Zanzibarem a Bagamoyo komunikacja trudna i bardzo niewygodna. „Ale tu przychodzi z pomocą sir Evan Smith (konsul angielski w Zanzibarze), który w skutek listów sir Whita i Salisburego, przyjął mnie, jak starego znajomego. Istotnie uprzejmość i gościnność angielska są takie, że my nie mamy o nich pojęcia.

„Rekomendacje, listy, polecenia, ułatwienia — wszystko mam przyrzeczone, a prócz tego ni mniej ni więcej, tylko wojenny okręt angielski na każde żądanie do Bagamoyo, Pangani lub Mombassa. Wyznaję, że to przeszło moje oczekiwania. Zanim brat Oskar przybędzie i urządzi karawanę, misjonarze i sir Evan Smith mają nas obwozić i pokazywać wyspę. Dziś byłem u niego na obiedzie, a po nim słuchałem Szopena, którego lady Smith gra doskonale. Szczęście, że wziąłem frak i żem się w niego ubrał, bo wszystkich zastałem we frakach, a panie wydekoltowane. Dziwne to robi wrażenie w Zanzibarze."

Dnia 20 lutego miał być Sienkiewicz z pułkownikiem Smithem u sułtana Zanzibaru.

W pochodzie swym do Mongoro podróżnik nasz, wielki miłośnik polowania, spodziewa się spotkać się ze zwierzyną tego rodzaju, jak żyrafy, bawoły, antylopy, hipopotamy i krokodyle.

„Dotychczas" pisze, „zabiłem jednę mewę, a na Oceanie widziałem zabitą rybę latającą, która zresztą popełnia samobójstwo za pomocą uderzenia głową o barjerę statku."

W Zanzibarze miał się poznać Sienkiewicz ze słynnym Tippu Tibem.

„Zobaczę go u Smitha" pisze. „Dziś na obiedzie u pp. Smith poznałem panią Johnson, młodziutką i bardzo przystojną Angielkę, która z Anglji sama jedna przyjechała do Zanzibaru dla zebrania dowodów do procesu przeciw Stanleyowi. Nie wiem, czy to będzie przed sądem, czy tylko przed opinją. Stanley oskarżył jej nieboszczyka męża, że kupił dziewczynę i dał ją do zjedzenia itd. Wszystkie gazety to powtórzyły. Otóż ma to być nieprawdą. O Stanleyu źle tu mówią, a byłem przecie u dobrych źródeł. — Tippu Tib przyjeżdża właśnie w sprawie pani Johnson, która go ze środkowej Azji umyślnie sprowadza. — Co za tęga kobieta i co za żona."

Uprzejmym i uczynnym dla Sienkiewicza okazał się także i konsul niemiecki baron von Redwitz. Protekcja jego będzie użyteczną Sienkiewiczowi w Bagamoyo. Wissmann, do którego ma on również listy polecające, poszedł w 600 ludzi do Kilimandżaro, gdzie się biją i dokąd obecnie komisarjat niemiecki nie puszcza nikogo.

Z Kozowy i Zborowa otrzymaliśmy od grona tamecznych mieszkańców następujące pismo:

Wyczytaliśmy niedawno w *Przeglądzie* skargi z powiatu samborskiego na zły stan dróg komunikacyjnych. Zdaje się nam, że chyba już nigdzie w Galicji nie ma tak okropnych dróg, jak w naszej okolicy handlowej, gdzie handel zbożem i drzewem stanowi dochód licznej ludności i wielu folwarków. Drogi prowadzące od Kozowy, ku dworcom w Zborowie i Jeziernie są literalnie nie do przebycia. Kamień wszędzie jest w miejscu, a jednak o szutrowaniu dróg i to tak wielkich traktów nikt nawet nie myśli. Od miesiąca ani saniami ani wozem nigdzie dostać się nie można, wszelki ruch ustał — i tak jest co wiosny i co jesieni. W tarnopolskiem, niedaleko od nas, są wyborne drogi szutrowane, a tu nawet dojazdy kolejowe są nie do przebycia. Życzeniem całej okolicy jest, aby w Zborowie utworzono nowe starostwo, kilkanaście większych gmin wniosło już podania o to. Możeby wtedy jakoś było, bo przecież niepodobieństwem jest, aby z końcem XIX wieku, w środku Europy, w państwie cywilizowanem mieszkańcy musieli żyć jak w puszczach afrykańskich, odgrodzeni od świata niedostępnemi bagnami i ani do kolei, ani do doktora dostać się nie mogli. I to mamy zawsze co roku na wiosnę i w jesieni, możeby temu przecież coś zaradzić można. — *Bardzo w tem interesowani mieszkańcy Zborowa i Kozowy.*

W Kole literacko artystycznem, które od lat kilku tak pomyślnie rozwijać się poczęło i skupiło w sobie paręset osób z grona literatów, artystów lub miłośników nauki i sztuki — od kilku tygodni przejawił się rozstrój, który poważnie zagraża bytowi tej pożytecznej instytucji. Przy sposobności wyborów nowego zarządu Koła wyłoniła się w gronie jego członków opozycja, która w części niezadowolniona z obecnego kierunku, w części wiedziona osobistemi urazami, pokonana przy wyborach, uchwałom większości poddać się nie chce, odpycha rękę podawana do zgody i stawiając od siebie takie warunki, iż ich większość członków bez ujmy własnej godności przyjąć nie może, pełnemi żaglami płynie do oderwania się od Koła i założenia własnego klubu towarzyskiego. Nieprzesądzając wcale, po czyjej stronie słuszność, czy po stronie opozycji, która obok zadośćuczynienia za doznaną obrazę żąda pożytecznych reform w działalności, ale przed ich sformułowaniem wysuwa na pierwszy plan sprawy natury czysto-osobistej — czy też po stronie większości, która nie odmawiając opozycji udziału w swoich pracach podaje jej sposobność do przeprowadzenia żądanych reform, lecz nie może zezwolić, aby ją majoryzowała mniejszość — w całej tej sprawie ten jest smutny i niepocieszający objaw, iż akcja toczona przez kilka tygodni zamiast ku sobie zbliżać poważnione obozy, oddala je bardziej od siebie i prawdopodobnie przyjdzie do tego, że grono około stu osób wszelkich zawodów pracy umysłowej, osób mogących pracować dla Koła z wielkim pożytkiem, oderwie się od swojej macierzy i uściele sobie własne gniazdeczko.

Materjalną stratę tylu członków przeboleje Koło bez wątpienia ciężko, lecz nie naraża ona jego bytu, moralnie jednak poniosą niepowetowaną szkodę obie strony: i opozycja, która obok wielu wybitnych młodych pracowników będzie miało w sobie za mało poważnych żywiołów, aby stać się mogła zawiązkiem nowego ogniska życia umysłowego, i Koło pozbawione czynników młodszych, ruchliwszych, energiczniejszych, które do niejednej pracy podawały dłoń chętną i życzliwą, ożywiały zebrania i życiu towarzyskiemu w Kole nadawały tę jędrność i świeżość, którą wszędzie za sobą wnosi młodość. Dotąd — o ile sięgają nasze informacje — rokowań ugodowych nie zerwano, wolno przeto mieć nadzieję, iż w ostatniej chwili w obu obozach wezmą górę żywioły rozważniejsze, że na ołtarz wspólnego dobra złożą się wzajemne obrazy a wraz z dniem tego wielkiego święta, które jest symbolem wszelkiego odrodzenia, odrodzi się w naszem Kole wspólna zgoda i harmonja, zmartwychpowstanie dawny mir, łączący kolegów po pendzlu, dłucie i piórze, a przy wielkanocnem jajku pójdą w zapomnienie osobiste urazy, ambicje i zawiści.

Ofiary. Dla ubogiej rodziny p. E. Medreckiej, mieszkającej przy ul. Kopernika l. 6, otrzymaliśmy od p. Jordana z Tarnobrzegu 3 zł., od X. Wł. Dutkiewicza z Nowego Sącza 1 zł. od p. Seweryna Abgarowicza z Bratyszowa 2 zł. z życzeniem dla niej „Szczęść Boże!"; od kogoś z Kozowy (podpis nieczytelny) 2 zł. — a razem z wykazanemi wczoraj 202 zł. 76 ct. Nadto otrzymaliśmy dla tej rodziny od pani J. W. z Wiednia ciepły szal włóczkowy, a od p. Ignacego Kopycińskiego ze Żmigroda pakiet wędlin z życzeniem „Wesołego Alleluja!"

Dla czeladnika szewskiego, p. Kazimierza Bednarskiego, mieszkającego przy ul. Gródeckiej nr. 55, otrzymaliśmy od N. N. (bez miejscowości) 5 zł., — a razem z wykazanemi poprzednio 48 zł. 30 ct.

Praktyczne zarządzenie wprowadza w Berlinie tameczne Towarzystwo lekarskie. Oto postanowiło, aby woźnice powozów lekarzy, nosili białe kapelusze, tak iżby w wypadku nagłej potrzeby można było od razu poznać lekarza przejeżdżającego ulicą.

Nasze koszyki i plecionki z sitowia, wyroby domowego przemysłu w Wiązownicy, dotarły aż do Londynu i tam sprzedawane bywają w wielkich bazarach ku zupełnemu zadowolnieniu kupujących, którzy rozmiłowali się wielce w tych wytwornych, pełnych prostoty i wdzięku wyrobach naszego ludu. Profesor Exner, zamiłowany badacz przemysłu domowego, bawiąc w stolicy Anglji śledził pilnie, czy w handlu tamecznym znajdują się przedmioty z pocho-

---

2)

KNEIPP

i jego metoda leczenia.

Pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy.)

Jeśli dzień jest słoneczny, a powietrze tak ciepłe, że ciepłota jego nie o wiele się różni od ciepłoty ciała, natenczas po kąpieli rzecznej nie czujemy potrzeby obsuszania ciała, gdyż obsusza je rychło samo słońce. Inaczej ma się rzecz, jeśli się kąpiemy w lokalu zamkniętym, zwłaszcza takim do którego słońce nie ma przystępu i którego ciepłota znacznie jest niższą, niż zwykła ciepłota ciała naszego. W takim lokalu po wyjściu z wanny odczuwamy żywo różnicę między ciepłotą ciała a ciepłotą powietrza otaczającego, t. j. doznajemy owego przykrego uczucia, które nazywamy ziębnieniem. Uczucie to ustaje dopiero wtedy, gdy ciało obsuszymy i suchą okryjemy bielizną. Ztąd wynika ważna reguła, że po każdorazowem użyciu wody w celu leczniczym należy ciało czem prędzej obsuszyć i okryć suchą bielizną. Tak też postępowali ludzie zawsze, tak postępują teraz i tak będą postępowali na przyszłość. Weźmy jeszcze jeden przykład.

Niejeden z czytelników miał może już kiedy kaszel, albo zapalenie płuc lub opłucny, wie przeto z własnego doświadczenia, jak przykrego doznawał uczucia, jeśli go nagle obnażono i obnażonemu kazano siedzieć spokojnie, aby opukiwać jego klatkę piersiową. I w tym razie więc uczuciem ziębnienia mówi natura, że takie obnażanie jest szkodliwem. Doświadczenie zaś poucza, że jest ono nieraz nawet zgubnem. Ztąd wynika reguła, że chcąc płuca chorego badać, nie należy obnażać klatki piersiowej. Tej reguły trzymają się teraz lekarze oględni jak najściślej i badają przez tykoty lub przez koszulę.

Pierwszem tedy zadaniem leczenia jest nie szkodzić, a oraz usuwać wszystko, co działaniu natury przeszkadza. W tym celu należy po pierwsze usunąć chorego, jeżeli to jest koniecznem, na czas kuracyi z domu, t. j. z pod owych wpływów, wśród których zachorował, gdyż z ustaniem przyczyny choroby ustaje, albo przynajmniej zmniejsza się także choroba. Po wtóre należy zmienić na lepsze tryb życia kuracyusza, jeśli był nieodpowiednim. W tym względzie należy kuracyuszowi radzić, aby wcześnie udawał się na spoczynek, a natomiast wcześnie wstawał i przebywał jak najwięcej na wolnem powietrzu; dalej, aby żywił się dobrze, ale pokarmem prostym i zdrowym; nareszcie, aby przechadzał się kilka razy na dzień i to ile możności boso, a względnie w sandałach.

Między przechadzkami odgrywają — jak uczy doświadczenie — przechadzki poranne rolę najważniejszą. Nie wszyscy chorzy jednak wiedzą o tem. Inni wiedzą o tem wprawdzie, wszelako nie mają dość energii, aby przezwyciężyć zwyczaj wstawania późno. W takich razach ci, którzy leczą, biorą się na sposoby, t. j. zadają chorym takie zadania, które ich zmuszają do przechadzania się. Zadania takie są rozmaite, stosownie do miejscowości. Tam, gdzie się znajdują owe wody mineralne, które zaliczamy do podrzędnych, jak n. p. szczawy alkaliczne, szczawy alkalowo-chlorowcowe i t. p., zalecamy picie tych wód i przechadzanie się po każdej szklance. Tam zaś, gdzie są zakłady t. zw. wodolecznicze, zalecamy kąpiele, polewania, opaski, nacierania lub wilgotne owijania, a po każdym takim środku musi kuracyusz robić dłuższą przechadzkę na wolnem powietrzu. Tym sposobem zmuszamy kuracyuszów pośrednio do tego, co stanowi istotę rzeczy.

Po trzecie należy oswobodzić umysł chorego od zajęć obowiązkowych, tudzież od owych drobnych trosk i kłopotów, które go w domu nieraz ustawicznie nękają i niepokoją. Natomiast należy starać się o to, co umysł rozwesela i życie uprzyjemnia. Ku temu służą zabawy towarzyskie, wycieczki, dobra muzyka, podróżowanie w okolicach odznaczających się klimatem zdrowym, przejażdżki okrętami i t. d.

A jakże można tym trzem zadaniom leczenia jednym zamachem uczynić zadość?

Jest na to sposób bardzo prosty. Oto należy chorego wysłać w okolicę klimatycznie zdrową i dać mu informacyę, jak ma postępować.

To zadośćczynienie rzeczonym zadaniom nazywa umiejętność „**leczeniem klimatycznem**". Pospolity zaś sposób mówienia nazywa to „wysłać chorego na świeże powietrze". Dawniej atoli, gdy ludzie jeszcze nie znali pojęcia „leczenie klimatyczne" i nie mieli o niem wyobrażenia odpowiedniego, nazywali to „wysłać chorego na żętycę".

Leczenie klimatyczne czyni zadość zadaniom najważniejszym, jest przeto najskuteczniejszem. Dla tego też wysyłamy chorych, jeśli z chorobą ich rady sobie dać nie możemy, „na świeże powietrze", wiedząc, że tam przyjdą niezawodnie do zdrowia, jeśli choroba ich jest uleczalną i jeśli nie będą naturze przeszkadzać. Tak postępujemy, jak wiadomo, nawet z chorobą najcięższą, tj. z suchotami. Doświadczenie poucza, że leczenie klimatyczne nie zawodzi nawet w suchotach, jeśli suchotnik nie przeszkadza naturze i jeśli pozostaje w uzdrowisku klimatycznem tak długo, jak potrzeba. Obydwom tym warunkom jednak czyni zadość tylko bardzo mała liczba suchotników, jak to później zobaczymy.

Zastosujmy teraz to, cośmy o zadaniach leczenia dotąd powiedzieli, do kuracyuszów w Wörishofen. Kuracyusze ci wyjechali z domu, usunęli się więc z pod owych wpływów, wśród których zachorowali. Powtóre, kuracyusze ci przenieśli się w okolicę klimatycznie zdrową, gdyż Wörishofen leży na wyżynie bawarskiej, posiada więc powietrze zdrowe i klimat orzeźwiający. Po trzecie, kuracyusze ci zmienili na lepsze swój tryb życia, gdyż w Wörishofen muszą wcześnie wstawać, muszą wiele przebywać na wolnem powietrzu, muszą wiele chodzić, zwłaszcza boso, używają więc czynnika, który, jak to kilkakrotnie sam przekonałem się, należy w leczeniu klimatycznem do najskuteczniejszych. Kuracyusze ci żywią się nadto pokarmem prostym, ale zdrowym. Po czwarte wyjechawszy z domu, oswobodzili się ci kuracyusze od zajęć obowiązkowych, tudzież od trosk i kłopotów życia codziennego. Kuracyusze w Wörishofen leczą się zatem „klimatycznie", tj. w ten sam sposób, jak tysiące kuracyuszów w licznych innych miejscowościach t. zw. klimatycznych.

Położyłem nacisk na przebywanie, ile można, na wolnem powietrzu. Ponieważ zaś przypuszczam, że nie wszyscy czytelnicy są obznajomieni z ważną rolą, jaką powietrze w ustroju naszym odgrywa, przeto pozwolę sobie dodać tu małe objaśnienie. Aby z pokarmu, który spożywamy, mogła się wyrobić owa krew, która utrzymuje życie i zdrowie, potrzeba powietrza. W tym celu spożywamy z każdym wdechem około pół litra powietrza. To czyni w 24 g. około 12000 litrów. Im zdrowszem to powietrze, tem zdrowsza wyrabia się krew. Im zdrowsza krew, tem lepszem nasze zdrowie. Ponieważ zaś powietrze wolne jest zdrowszem, nizeli pokojowe, przeto lecząc się powinniśmy oddechać jak najwięcej wolnem powietrzem. Zadaniu temu czyni najzupełniej zadość Rikli w Veldes. Pobudował on bowiem dla swych kuracyuszów mieszkalne pokoje tylko o trzech ścianach. Mieszkańce więc tych pokoi oddechają dniem i nocą powietrzem wolnem.

Choroby i dolegliwości, w których leczenie klimatyczne okazuje się skutecznem, są bardzo liczne. Do główniejszych z nich należą: migrena i zwykłe bóle głowy, oraz skłonność do nich, drażliwość nerwowa, bezsenność nerwowa, nerwobóle różnorodne, nazywane przez chorych zwykle „reumatyzmem", hipochondrja, histerja, neurastenia, (niemoc nerwowa) i setki owych dolegliwości, które tym trzem chorobom towarzyszą, dalej przewlekły katar nosa i skłonności doń, przewlekłe wysięki opłucny, kaszel płucny, kaszel oskrzelowy, przewlekły katar krtani, suchoty, przewlekłe zapalenie gardła, niestrawność i pochodzący ztąd brak apetytu, katar żołądka, przewlekły katar jelit, cierpienia hemoroidalne u osób chudych, skłonność do obstypacyi, lub do biegunki, niedokrewność, błednica, liczne choroby kobiece, osłabienie ogólne, otyłość zbyteczna, skrofuły (zołzy).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzenia austrjackie i owoż po skrzętnych poszukiwaniach doszedł do tego rezultatu, że prócz niewielu wyrobów szklannych z Czech nie ma w handlu angielskim wcale wyrobów austrjackich, a jedyny wyjątek stanowią wiązownickie koszyczki i plecionki.

Mariage blanc. Sławy Dumas'owi i Maupassant'owi pozazdrościł p. Lemaitre, i napisał nową 3 aktową sztukę p. t. „Mariage blanc", w której przez 3 akta każe widzowi patrzeć na wszystkie patologiczne i psychologiczne fazy, jakim podlegają chorzy na gruźlicę i każe bohaterce umierać przed oczami widzów.

Treść sztuki tej jest następująca: W jednem z miast na południu Francji mieszka rodzina Aubert'ów, złożona z matki i dwóch córek Zymonny i Marty. Biedna Zymonna jest słaba na gruźlicę płuc, i to już bardzo rozwiniętą. Wie, że wkrótce umrzeć musi i śmierci się wcale nie obawia, ale chciałaby tylko jeszcze przed zgonem zaznać miłości, kochać i być kochaną jak każda kobieta. Wypadek zdarza, iż raz na przechadzce Aubert'owie zaznajamiają się z bogatym właścicielem dóbr hr. Jakóbem de Thièvre człowiekiem zrażonym do świata i wielkim pessymistą, który niestety za póżno poznał, iż bezmyślne, bezużyteczne prowadził w salonach paryskich życie.

Dowiedziawszy się o jedynem życzeniu chorej Zymonny postanawia częścią z chęci zrobienia dobrego uczynku, częścią z zamiłowania do oryginalności, ożenić się z Zymonną, pomimo, że jej lekarz domowy, objaśnia go o jej chorobie i nieuniknionej śmierci. Marta, siostra Zymonny, istny kontrast jej, gdyż tryskająca życiem i zdrowiem, mniema, że Thièvre odwiedza dom jej matki dla niej, też samo sądzi i Zymonna bo któżby chciał jeszcze zająć się i pokochać ją, skazaną na śmierć nieochybną. Zymonna obiecuje więc Marcie, że z Jakóbem pomówi o niej.

Któż jednak opisze zdziwienie Zymonny, gdy dowiaduje się, iż Jakób nie kocha się w Marcie, lecz w niej, i że prosi ją o jej rękę. To czyni ją niewypowiedzianie szczęśliwą. Wszystko w około niej wydaje się jej tylko złudzeniem, nie chce we własne wierzyć szczęście... To ją ocali, to jej z pewnością powróci zdrowie. Wdzięczna więc Jakóbowi, zapomniawszy o Marcie, na żądanie jego się zgadza i przyrzeka mu zostać jego żoną. Pani Aubertowa jest z początku całem tem zdarzeniem zdziwiona, nie chce nawet na związek zezwolić, ale ostatecznie, gdy Jakób oświadcza, iż dla Zymonny będzie tylko starszym bratem, zezwala na ich małżeństwo.

Ale Marta... jakżeż ta zachowa się w obec tej niespodzianki, która tak pokrzyżowała jej plany?

Niestety, Marta nie jest dziewicą o anielskiej łagodności. Sądzi ona, iż dotąd dosyć już cierpiała. Ostre przeto wymówki czyni matce, która kazała jej pielęgnować chorą siostrę, a przez to przykuwszy ją do łoża chorej, zrobiła ją nieszczęśliwą. Na domiar wszystkiego, ta chora, którą ona tak pielęgnowała, kradnie jej kochanka, zabiera przyszłego męża. Gdy w czasie tej sprzeczki matki z córką, wchodzi do pokoju Zymonna, Marta nie ustaje, lecz nawet chorej robi kilka ostrych i obelżywych wymówek. Biedna Zymonna usłyszawszy to chwieje się i zemdlona pada na ziemię. Z okrzykiem „przecież ja nie chcę jej zabić", Marta spieszy z pomocą Zymonnie, a ocuciwszy ją, błaga o przebaczenie, mówiąc, iż to co do niej rzekła, było tylko żartem, że nie chce przeszkadzać jej szczęściu.

Prośba ta była jednak nieszczerą, gdyż przez cały trzeci akt widzimy, że Marta, siostrę swą, która już wyszła za Jakóba, prześladuje jak jaka zła furja. Wprost w oczy jej mówi, że liczy tylko na rychłą jej śmierć, aby potem połączyć się z jej mężem. A gdy chora odpowiadając jej, twierdzi, że jeszcze długo, długo pożyje, Marta odchodzi prawie od zmysłów. Jakóbowi stara się Marta prawie na każdym kroku okazać, że go kocha. Z początku on na to nie zważa, później jednak zaczyna jej nieco poddawać się. Czy to jest wypływem podrażnionej próżności, czy jakiemś nieokreślonem uczuciem nie wiadomo.

Biedna Zymonna namiętnie jednak kocha swego męża, ufa mu bez granic, i często zostawszy z nim namiętnymi słowy maluje mu swą gorącą miłość do niego. On w odpowiedź na to całuje ją w usta i biedne dziecię czuje się szczęśliwem... niebiańsko szczęśliwem.

Lecz jak wszystko na świecie, tak i to błogie, szczęśliwe dla Zymonny życie skończyć się musi. Przychodzi scena ostatnia, punkt kulminacyjny sztuki, pełne szału finale. Marta i Jakób pozostają w pokoju sami. Marta nie mogąc już dłużej utaić swych uczuć, nie powstrzymana wrodzonym kobietom wstydem, oświadcza Jakóbowi swą miłość i w cynicznych wyrazach wyraża swą gotowość zostania... jego kochanką. On z początku wzbrania się... wzbrania, lecz w końcu przyrzeka jej przyjść na schadzkę żądaną przez nią, ale pod warunkiem, że natychmiast dom jego opuści. Zymonna podczas rozmowy weszła niespostrzeżenie do pokoju i usłyszała, jak mąż przyrzekał jej siostrze przyjść na schadzkę. Z okrzykiem bolu pada na ziemię i umiera. Zasłona spada. Na tem koniec.

Widz więc przez trzy akty patrzy na historję chorób. W całej sztuce występuje tylko pięć osób.

Sztuka ta mimo przerażającego jej realizmu, podobała się dość Paryżanom i paryskiej krytyce i na każdem przedstawieniu jej teatr jest zapełniony po brzegi, publicznością żądną niezwykłego pokarmu dla swego ducha i drastycznych wrażeń dla swych i tak już osłabionych nerwów.

Z Tarnobrzegu piszą nam:

„Szybko wzmagająca się liczba „Kółek rolniczych" w naszym kraju dowodzi, że mieszczanie i włościanie bardzo chętnie i życzliwie przyjęli te nowe stowarzyszenia, które założone dla podniesienia ich oświaty i dobrobytu, mogą się zawiązywać w każdej wiosce, a które pociągają ich tem żywiej dlatego, że „Kółka" utrzymują sklepiki z towarami, do codziennego użytku potrzebnemi. Sklepiki, powstające zwykle bardzo małymi funduszami, a prowadzone przez samych mieszczan lub włościan, dochodzą wkrótce przez zapobiegliwość i wytrwałość i przy pomocy Bożej do znacznego obrotu i do wartości kilkuset złotych austrjackich. Nie ma więc strat, owszem są zyski, i to nie tylko w pieniądzach ale także w czasie, którego ludność nie traci na ciągłych podróżach do miasta, a nadto ów handel w sklepikach wywołuje u włościan bliższą znajomość stosunków kupieckich i zamiłowanie do innych czynności oprócz gospodarstwa rolnego.

Ten objaw dążności naszych włościan, mogący wywrzeć zbawienny wpływ na ich ekonomiczne stosunki i wskazujący, że ludność wiejska Zachodniej Galicji ochoczo garnie się do łokcia i wagi, bo szuka dla siebie nowego warsztatu pracy prócz roli, na której jej już ciasno — ten pomyślny objaw nie uszedł baczności ludzi, którzy nie spuszczają nigdy z oka najmniejszych oznak wróżących nam lepszą przyszłość, a zdobyte doświadczeniem przekonanie wskazywało, że aby temu ruchowi handlowemu podać życzliwą dłoń, utrzymywać go i podnieść, przeszkody usuwać a funduszami i fachową radą poprzeć należy sklepikom wiejskim nastręczyć możności taniego nabywania towarów. Ten projekt zrealizowano już poczęści w naszym powiecie, gdyż pod firmą „Skład towarów „Kółek rolniczych" w Tarnobrzegu" zawiązano za inicjatywą kilku członków naszej reprezentacji powiatowej zawiązano stowarzyszenie udziałowe z ograniczoną poręką i z zadaniem utrzymywania hurtownego składu towarów, skądby „Kółka rolnicze", tudzież chrześcijańscy kupcy, utrzymujący sklepiki po miasteczkach i wsiach, mogli nabywać towary w doborowej jakości i po cenach ile możności najtańszych.

Stowarzyszenie założone jest na udziały, od których dochód w myśl statutów wypłacany będzie członkom, którymi mogą być „Kółka rolnicze", gminy instytucje i każdy, kto dopełni warunków, statutem przepisanych.

Wiadomością o założeniu tej pożytecznej instytucji dzielę się z czytelnikami *Przeglądu*, bo służyć ona może za zachęcający przykład, jak trzeba bez krzykactwa i szumnych programów pracować ku naszemu odrodzeniu ekonomicznemu i nie pomijać najbłahszej sposobności, która pozwala nam zbliżyć się do włościaństwa, stanowiącego podstawę każdego społeczeństwa.

Statut nowego stowarzyszenia podpisali jako jego założyciele pp. Zbigniew Hordyński, prezes Rady powiatowej, jej członkowie pp. Henryk Dolański, Zdzisław hr. Tarnowski, Adam Grzywacz, wójt z Gorzyc, Piotr Jala gospodarz gruntowy w Mokryszowie, kilku włościan a z pośród miejscowej inteligencj adwokat dr. Antoni Surowiecki i p. Aleksander Różycki, sekretarz Rady powiatowej."

Deputacja towarzyszy przemysłu gospodnio-szynkarskiego, jako przynależnych do przemysłowego stowarzyszenia lwowskich szynkarzy, kawiarzy, traktyerników i oberżystów, złożyła wczoraj wyrazy uznania i wdzięczności byłemu zastępcy przewodniczącemu korporacji, p. Krzysztofowi Janowiczowi, za jego usilną i skuteczną działalność, której zawdzięcza korporacja uchylenie przedtem w jej łonie panujących niesnasek między pryncypałami i towarzyszami.

Zmarli. Florjan Pacel, emer konduktor kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie w 64 r. życia.— Bolesny cios dotknął rodzinę pp. Myszkowskich znanych artystów dramatycznych sceny skarbkowskiej. Onegdaj zmarł ich czteroletni synek Kazio. — Emilja z Drenigów Klemensiewiczowa, wdowa po radzcy apelacyjnym, teściowa adwokata krajowego dra Ernesta Tilla, zmarła we Lwowie w 80 r. życia. Pogrzeb odbył się dziś o godzinie 4 po południu.

† **Meliton Ludwik Pogonowski,** radzca rachunkowy namiestnictwa, zmarł w 67 roku życia.

Teatr. Dziś w piątek i jutro w sobotę teatr zamknięty. W niedzielę na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie, o godz. ¼ do 4 po południu „Klub kawalerów" komedja w 3 aktach Bałuckiego, wieczorem „Gioconda", ostatni gościnny występ panny Elli Russel, primadonny opery Covent Garden w Londynie.

Dyrekcja teatru hr. Skarbka zawiadamia pp. posiadaczy kart wolnego wstępu na rok 1890 1, że karty te z dniem 31 marca b. r. wartość swoją tracą i że o odnowienie tychże, raczą się pp. właściciele tych kart zgłosić w kancelarji teatru — gmach teatralny 1 piętro, nr. 16.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Dnia 6 kwietnia b. r. odbędzie się w sali Kasyna miejskiego koncert na dochód ubogich wstydzących się żebrać, zostających pod opieką męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Pierwszorzędne siły muzykalne i artystyczne stolicy przyrzekły swój współudział. Bliższe szczegóły podamy później. Biletów można dostać w księgarni pp.: Seyfartha i Czaykowskiego.

* **„Jeruzalem — Golgota!"** Z podróży do Ziemi świętej, przez ks. Ignacego Hołowińskiego, Lwów 1891. Str. 32. Cena 10 ct.

Pod powyższym tytułem wyszła świeżo książeczka nakładem „Wydawnictwa ludowego" (Lwów, ulica Czarnieckiego liczba 1) — za miesiąc kwiecień r. b.

Część ekonomiczna.

§ **O taryfie strefowej** wygłosił w ubiegły wtorek ciekawy odczyt naczelny kierownik austrjackich kolei państwowych, hr. Czedik. W odczycie tym stwierdził prelegent, że zaprowadzenie strefowej taryfy osobowej na kolejach państwowych nie wywołało obniżenia czystego dochodu, bo chociaż zwiększyła się liczba pasażerów o 40 prct., to jednak nie były koniecznemi większe inwestycje w powiększeniu parku przewozowego. Rezultat taki każe dążyć do udoskonalenia obecnie obowiązującej taryfy strefowej, a to mianowicie do wprowadzenia takiej, aby opłata za jazdę nie była obliczaną wedle końca ostatniej strefy, lecz do jej środka, oraz do zaprowadzenia większych obniżek w opłatach za jazdę na dłuższe odległości. Równocześnie z wejściem w życie tych reform, musiałaby być również wprowadzona regulacja opłat za przewóz pakunków pasażerskich i znaczne obniżenie tych opłat.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 24 marca.

Ostatnie sprawozdanie z targów zbożowych za granicą konstatują pomyślniejszą konjunkturę, a oprócz tego oddziałało na wzmocnienie tendencji mroźne powietrze, budzące obawy o stan zasiewów, które jak się wydawało dotąd, przezimowały dobrze. W skutek tego sprzedający podnieśli dzisiaj swoje żądania, a że ceny tutejsze nie były wcale wygórowane, więc ostatecznie podwyższone żądania w części przynajmniej utrzymały się. — Obroty były przytem niewielkie, kupowano głównie pszenicę i ta najwięcej podniosła się w cenie. Żyto i jęczmień prawie żadnej nie doznały zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 9·10—9·45, za czerwoną od 8·95 do 9·45 zł., za żółtą od 8·95 do 9·40 zł; za żyto od 7·00 do 7·30 zł; za jęczmień browarny od 6·50 do 7·25 zł; na paszę od 6·— do 6·20 złr.; za owies od 6·35 do 6·60 złr.; rzepak od 00.00 do 00.00. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3982 sztuk opasowego i 914 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 445 sztuk opasowych i 106 sztuk chudych, z Bukowiny 44 sztuk bydła opasowego. Razem 4796 sztuk. Ogółem przypędzono o 968 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 193 więcej. Nie sprzedano 250 sztuk. Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł; innych zaś gatunków o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 51·— do 55·—, za towar przedni po 56·— do 58·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 50·— do 55·—, za towar przedni po 56·— do 59·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 52·— do 56·—, za towar przedni 57·— do 61·—, wyjątkowo po 62·— do 65·— zł; krowy po 18·— do 30·—; stadniki 21·— do 33.—; bawoły po 19·— do 27·— zł za 100 kilogr. żywej wagi Bydło chude po 14 do 106 zł. za sztukę.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 2225 prosiąt, 2705 średnich i 1465 ciężkich bagonów.

W obec niezmienionej tendencji płacono ceny zeszłotygodniowe, a to mianowicie: — za towar przedni po 44 — 45 centów, wyjątkowo —.— ct. średni po 40—43 ct. lekki po 36—39 ct prosięta po 36 44 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej

Wiedeń 25 marca.

(Z) Świąteczny ruch naszej giełdy odbywał się dziś bez stanowczo zdecydowanej tendencji i w nader szczupłych rozmiarach. Wiadomość, że kolej Południowa, przenosząc znaczną część zeszłorocznego zysku na rachunek roku bieżącego, wymierzy swoim akcjonarjuszom dosyć skąpą dywidendę, obniżyła kurs Lombardów i oddziałała przygnębiająco na notowania innych papierów kolejowych. Na targu efektów przemysłowych znów zapanował zastój, gdyż Berlin ponownie robił w zniżce tych papierów i za pretekst tej roboty wysuwał obawy zapowiedzianej powszechnej bastówki górników. Ogłoszony wczoraj bilans Länderbanku, jak poprzednio opublikowane bilanse innych naszych banków, nie podziałał podniecająco na rozwój kursowy akcyj bankowych. W walutach było nie wiele transakcyj, lecz panowała tendencja zwyżkowa.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrj 311·50, węgierskie 357·—, Anglobanki 166·80, Uniony 248·50, Bankvereiny 117·90, Länderbanki —·—, Ludwiki 212·75 Czerniowieckie —·—, Renta papierowa 92·60, srebrna —·—, austrjacka złota —·—, papierowa —·—, węgierska złota 105·35, papierowa —·—, dukat —·—, 20-frankówka —·—, marki 56·50, ruble —·— zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 25 marca. Pszenica na wiosnę 8.74 do 8.76, na maj-czerwiec 8.55 do 8.57, na jesień 8.31 do 8.33 — Żyto na wiosnę 7.76 do 7.78, na maj-czerwiec 7.60 do 7.63, na jesień 7.20 do 7.22 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.75 do 6.77 na jesień 6.80 do 6.83 — Owies na wiosnę 7.39 do 7.41, na maj czerwiec 7.37 do 7.40, na jesień 6.62 do 6.64.— Rzepak na styczeń-luty —.— do —.—, na sierpień 14.90 do 15.—. — Spirytus prompt 18.25 do 18.50, na marzec 18.12 do 18.37 zł.

Peszt 25 marca. Pszenica na wiosnę 8.49 do 8.51, na jesień 7.98 do 8.—. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.34 do 6.36. — Owies na wiosnę 7.02 do 7.04, na jesień 6.25 do 6.27. — Rzepak na sierpień 14.90 do 14.95. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 25 marca. Pszenica loco 211.75, na kwiecień-maj 211.—. — Żyto loco 182.—, na kw. maj 176.75 — Owies loco 157.75, na kw-maj 157.75. — Spirytus loco 51.20, na styczeń luty 49.50, na kwiecień-maj 50.— marek.

Tryjest 25 marca Spirytus gotowy 18.75 do 19.— zł.

Ceny nafty:

Wiedeń 25 marca. Galicyjska „Stand white" prompt i na jesień loco Wiedeń —— do —.—. — Kaukaska 21.75 do 22.— loco Wiedeń. — Amerykańska prompt i na jesień loco Wiedeń 20.75 do 21.25 zł.

Brema 25 marca. Loco 6.25, na jesień 0.—.

Antwerpja 25 marca. Loco 16.25, na jesień

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 marca. Powszechnie twierdzą tu, iż Rada państwa zwołana zostanie na dzień 9 kwietnia.

Mons 27 marca. Bastówki robotników górniczych w rozmaitych kopalniach w Borinage zostały już ukończone. Na dzień 1 kwietnia spodziewają się mniejszych zmów, chociaż stronnictwo robotnicze usiłuje odłożyć proklamowanie ogólnej bastówki.

Bruksela 27 marca. *Réforme* donosi, iż krążą tu pogłoski, jakoby rząd rozpoczął rokowania w sprawie zaciągnięcia pożyczki w kwocie 240 miljonów.

Bukareszt 27 marca Z powodu rocznicy proklamowania Rumunji królestwem, odbyło się dziś w katedrze uroczyste nabożeństwo, podczas którego odśpiewano „Te Deum". Król przyjmował życzenia składane mu przez ministrów i dyplomatyczne ciało. Wiele osób zapisało swe nazwiska w listach, które leżą w pałacu królewskim. Miasto całe przybrano we flagi

Ateny 27 marca. Dziś przedłożono izbie wniosek, żądający postawienia Trikupisa w stan oskarżenia.

Wniosek ten podpisało 20 posłów ze stronnictwa ministerjalnego

Paryż 27 marca Królowa angielska wysłała z Grasse do Carnota telegram w którem dziękuje mu za jego serdeczną depeszę powitalną Królowa oświadcza, że do głębi serca wzruszyło ją serdeczne przyjęcie, jakiego doznała podczas przejazdu swego przez Francję i za przybyciem do Grasse.

Ambasador rosyjski Mohrenheim wręczył wczoraj Carnotowi wielką wstęgę orderu św. Andrzeja. Gwardja pałacowa oddawała honory wojskowe. Mohrenheim wręczając order, rzekł, że szczęśliwym się czuje, iż może być tłumaczem żywych i serdecznych uczuć, jakiemi przejęty jest car rosyjski dla osoby prezydenta rzeczy pospolitej

Carnot podziękował i prosił ambasadora, aby podziękował carowi za te dowody sympatji, której on jest przedmiotem.

Berlin 27 marca. Biuro Wolfa donosi o pogłosce krążącej w Petersburgu, że ks. Aleksander Oldenburski ma być zamianowany jeneralnym gubernatorem Finlandji.

Cetynja 27 marca. Dwór powrócił tu z Rjeki. — Księżna Milena jest ciężko chora.

Wiedeń 27 marca. Dziś rano odbył się w kościele zamkowym uroczysty obchód złożenia do grobu Przenajśw. Sakramentu. Przy uroczystości tej był Cesarz, arcyksiążęta, ministrowie i cały dwór

Minister Bacquehem odjechał do Abbazji.

Rouen 27 marca. Wielkie zgromadzenie przemysłowców uchwaliło jednogłośnie rezolucję, w której zaklina wszystkie kompetentne władze, aby tak ukształtowały taryfę cłową, ażeby dawała ona ochronę wszystkim gałęziom pracy narodowej. Uchwalono na tem zgromadzeniu propagować także między przemysłowcami, rolnikami i robotnikami za wniesieniem petycji.

Wiedeń 27 marca. *Wiener Ztg* donosi: Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Józefa Towarnickiego z Glinian do Śniatyna, Bojomira Żarskiego z Kut do Jarosławia; mianował sędziami powiatowymi adjunktów sądowych: Antoniego Łuckiego z Sambora do Kut, Józefa Soykę ze Lwowa do Łąki, Januarego Bajewskiego z Bełza do Glinian; przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Wincentego Cichockiego z Podbuża do Stryja, Edwarda Sobotę z Mostów do Skałatu, Kazimierza Zarzeckiego z Jaworowa do Podhajec, Mikołaja Werbowego z Komarna do Lubaczowa, Teodora Eichla z Boryni do Uhnowa, Alojzego Dobrzańskiego z Glinian do Drohobycza, Apol. Ebenbergera ze Skałatu do Tłumacza, St. Tom. Miłaszewskiego z Buczacza do Szczerca, Witołda Maczka z Bukowska do Szczerca, Marcelego Fedyńskiego z Zaleszczyk do Czortkowa; zamianował adjunktami sądowymi: Augusta Wolfa do Sambora, Romualda Aleksandra Lewandowskiego adjunkta sądu pow. w Szczercu do Lwowa i Tadeusza Malinę do Przemyśla; zamianował adjunktami sądów powiatowych auskultantów Szymona Czmałę ze Złoczowa do Sołotwiny, Włodzimierza Kiszakiewicza z Drohobycza do Boryni, Teofila Grochowicza z Przemyśla do Jaworowa, Józefa Bilińskiego z Sambora do Komarna, Wacława Czernego z Nadwórny do Zaleszczyk, Kazimierza Monnego z Jaworowa do Podbuża, Ludwika Feralla z Kołomyi do Przemyśla, Kazimierza Zdańskiego ze Lwowa do Mostów, Kazimierza Janka ze Starego miasta do Buczacza, Jana Angielczykowskiego z Sanoka do Zbaraża Świętosława Szankowskiego z Halicza do Kopeczyniec, Włodzimierza Dolnickiego ze Złoczowa do Buczacza, Stanisława Steblęckiego do Trembowli, Jana Gailhofera z Sambora do Glinian, Emila Fabrygo z Rohatyna do Bukowska, Włodzimierza Łuczkiewicza ze Lwowa do Bełza.

Starszymi kontrolerami pocztowymi mianowani kontrolerzy pocztowi Aleksander Maresz i Jan Dawidowski we Lwowie.

Wiedeń 27 marca. Na zjeździe nauczycieli szkół średnich wyraził minister podziękowanie wszystkim tym, którzy podjęli inicjatywę w kwestji zabaw młodzieży i oświadczył, że zabawy młodzieży w szkołach średnich, są potrzebne i pożyteczne, to też zażądał, aby przeprowadzono odpowiednią rewizję planów nauk, zwłaszcza w szkołach realnych.

Presse oświadcza, że nieprawdziwem było doniesienie, jakoby najdalej jutro miało nastąpić podpisanie austro-niemieckiego traktatu handlowego. Być może, że jeszcze w tym tygodniu odbędzie się konferencja delegatów, jednakże gdyby nawet na tej konferencji porozumiano się co do wszystkich decydujących kwestji, to jeszcze trzeba będzie ułożyć szczegóły traktatu — a zatem nie ma mowy o tem, aby w tych dniach już traktat mógł być podpisany.

Altona 27 marca. Bismark przybył tu wczoraj o godzinie 1½ po południu w odwiedziny do hr. Walderseego, a o godzinie 5½ wieczorem odjechał do Friedrichsruhe.

Petersburg 27 marca. Redaktor żydowskiego dziennika „Wostok" otrzymał trzecie ostrzeżenie i zakazano mu przez sześć miesięcy wydawać ów dziennik.

Nowoje Wremia otrzymało znów pozwolenie sprzedawać numery swego dziennika na ulicach i w kioskach.

Salcburg 27 marca Wielka księżna Alicja toskańska powiła córeczkę.

Petersburg 27 marca. *Journal de St. Petersbourg* potwierdza wiadomość, że adjunkt ministra spraw zewnętrznych Vlangali i dyrektor departamentu azjatyckiego Sinowjew przeniesieni zostaną na inne posady. Adjunktem ministra spraw zagranicznych zostanie poseł rosyjski w Sztokholmie Szyszkin, a miejsce jego jako posła w Sztokholmie zajmie honorowy kurator hr. Kapnist z Moskwy.

Ogłoszono już ukaz carski, zarządzający wywłaszczenie gruntów pod budowę kolei sybiryjskiej z Władywostoku do Grafskaja. Z Odessy odjechali już do Władywostoku inżynierowie i robotnicy.

Nowy York 27 marca. Do *New York Herald* donoszą z Chicago, że influenca przybiera w tem mieście groźne rozmiary. Skutkiem influency umiera tam codzień o 150 ludzi więcej — i bardzo wielu lekarzy zachorowało. W Pittsburgu zachorowało 10 000 ludzi na influencę, w Cleveland (w Stanie Ohio) 2000, a w Nowym Yorku zachorowało na influencę 160 ajentów policyjnych.

Koburg 27 marca. Książę Ernest Koburski przyjął urząd honorowego prezydenta niemieckiej wystawy w Londynie.

Sofja 27 marca. Ministrowie Stambułow i Grekow złożyli wczoraj, jako w dniu urodzin sułtana, wizyty sekretarzowi komisarjatu ottomańskiego Reszyd bejowi

Księżna Klementyna i książę August odjechali do Filipopolu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 i 27 marca 1891.

HOTEL GEORGEA J. Jodko z Podola rosyjskiego. A. hr. Męciński z Dukli. Z. Lenartowiczowa z Kamionki Strumiłowej. T. Ochocki z Zagrobli. Wł. Drzewiecki z Koropca. A. Horodyski z Przemyślan. W. Pieńczykowski z Wiednia. M. Mazurkiewicz z Śniatynki. E. Schapira i L. Schalit z Tarnopola E. Sommer-Brason z W. Neustadt. St. bar. Hagen z Wielkich Ocz. J. Horodyski z Kociubiniec.

St. ks. Lubomirski z Równego. Z. Skrzyńska z Żurawna. R. Romański z Wołynia. A. Garapich z Zagórza. J. Szumpeter z Buska. J. Guszkowski z Polski. J. Rosenstock z Rusiatycz. E. Schneider z Wiednia. M. Wasilko z Bukowiny.

HOTEL ANGIELSKI. S. Łodyński z Nahorzec. W. Kamieński z Krakowa. W. Antoniewicz z Drohobycza. T. Hankiewicz z Czerniowiec. T. Pawlak z Kamionki. R. Limanowski z Bolszowiec. K. Wintoniak z Uciszkowa.

Ostrzeżenie.

Blankiet wekslowy za kwotę 7 złr. niewypełniony, tylko moim podpisem zaopatrzony, podczas przesyłki pocztą dnia 13 marca b. r., **ze Strzyżowa do Lwowa,** zaginął niedoszedłszy rąk adresata Ostrzegam każdego przed **nabyciem** powyższego wekslu, albowiem **wypłacać go nie będę.**

1839 2 3 *Ignacy Skrzyński.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	310 75	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	95 80	Wiedeńskie losy kom.	149·50
Kredyty węg.	356 75	Akcje tyton	161 25
Anglobanki	166 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 75	Elbethale	222 75
Ludwiki	212 75	Länderbanki	217 20
Nordbany	279 —	Renta zł. węg.	05 05
Lombardy	117 75	Bankvereiny	117 60
Losy tureckie	36 80	Renta węg. pap.	101 20
Staatsbahny	249 —	Ruble	1 35 50
Czerniowieckie	259 50		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 27 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	211 —	214 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	237 —	240 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	306 —	309 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 85	100 55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90

3. *Listy dłużne za 100 zł.*

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 % w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5 %) 2 % „	53 —	— —

4. *Obligi za 100 zł.*

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic fund. propinacyjnego 4 „	92 75	93 45
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10

5. *Losy.*

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —

6. *Monety.*

Dukat holenderski	5.38	5.50
Napoleondor	9.10	9.24
Półimperjał rosyjski	9.36	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.36—	1.47—
„ „ papierowy . . .	1.35⁶/₁₀	1.37⁶/₁₀
100 marek niemieckich . . .	56.40	57.10

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg [illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu . . .		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

46)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Zasunięta w kąt wagonu, zmierzającego do Dowru, Dora korzystała z zawieszonej obok niej lampy i przeglądała dzienniki, które zabrała była z sobą. Podczas tego zajęcia, oczy jej padły na dodatek „Times'a“, zawierający różnego rodzaju ogłoszenia. Wyllard, czytając ten sam dziennik poprzednio, pominął był owę ćwiartkę.

Gdy przepatrywała zawiadomienia o narodzinach, ślubach i zgonach, których tam, jak zazwyczaj, było mnóstwo, wzrok jej znagła trafił na ogłoszenie, odznaczające się większym cokolwiek drukiem.

„Osoba, która miała spotkać Leonją Lemarque na dworcu w Charing-Cross, z rana w dniu 5-tym lipca, proszona jest usilnie o niezwłoczne porozumienie się z panem Distin'em, adwokatem, zamieszkałym na Furnival-Innie.“

— Dziwna rzecz! — zawołała Dora, podając dziennik i wskazując ogłoszenie mężowi, który siedział w drugim rogu wagonu, z przymkniętemi oczyma, jak gdyby drzemał.

Podniósł się żywo, gdy głos jej usłyszał.

— Przepraszam cię, Juljanie, nie wiedziałem, że już zasnąłeś — rzekła.

— Nic nie szkodzi, drzemałem dopiero. Mówisz o Leonji Lemarque? Czy nie było to nazwisko owej zamordowanej dziewczyny? W takim razie ogłoszenie pochodzi niezawodnie od Heathcote'a. Świadczy o tem podanie adresu Distin'a.

— Musiał dowiedzieć się czegoś więcej o niej, — rzekła Dora; — udało mu się zapewne odkryć dzień jej przybycia do Londynu, równie jak i to, że miała tam z kimś się spotkać. Czy przypuszczasz, że ta sama osoba mogła jej życie odebrać?

— Moja droga Doro jakże mógłbym wytworzyć sobie zdanie o sprawie, o której nic zgoła nie wiem? Z tego, co nas doszło o niej, możnaby przypuszczać, iż śmierć panny Lemarque była całkiem wypadkową, że osoba, którą miała zastać na dworcu, jest prostym wytworem wyobraźni Heathcote'a, a ogłoszenie to zrobione na chybił-trafił, w nadziei pozyskania przez nie wiadomości z jakiego nieznanego źródła. Nie umiem zrozumieć dla czego tyle zadajecie sobie trudu dla przeniknienia tej tajemnicy?

— A czyż tyś sam nie sprowadził na razie pana Distin'a, Juljanie? Czy nie mówiłeś, że jako urzędnik miejscowy, uważasz za swój obowiązek...

— Uczynić wszystko, co w mojej mocy, dla dopomożenia wymiarowi sprawiedliwości.

Tak było w istocie; ale skorom raz sobie zapewnił współdziałanie jednego z najlepszych prawników londyńskich, a on także nie zdołał owych ciemności rozjaśnić, nie pozostawało mi w tem nic już do zrobienia. Spełniwszy mój obowiązek, rad byłem nie zajmować się więcej tą sprawą.

— Rozumiałabym to, gdyby ludzie nie podejrzywali Bothwella. Co do mnie, nie miałabym ani chwili spokojnej, dopókiby podobny zarzut ciążył na dobrej sławie mojego krewnego.

— Dowodzi to, ile kobiety, nawet najbystrzejsze, ciasny miewają pogląd w rzeczach sądów światowych. Czyż może kogo bądź obchodzić to, co o nim mniema garstka mieszkańców jakiejś zatraconej mieściny?

— Wśród tych ludzi spędził Bothwell swe życie.

— Zapewne; wolno ci mieć zresztą własne zdanie; radbym tylko abyś mi dała raz już zapomnieć o owem zdarzeniu, a pod tym warunkiem nie wzbraniam ani tobie, ani Heathcote'owi zapuszczać się w najbardziej męczące poszukiwania. Ta dziewczyna była niezawodnie jakąś pokojówką, albo boną francuzką, która przybywała do naszego kraju szukać w nim polepszenia losu.

Dora milczała. Czuła znowu pewny rozdział pomiędzy nią a mężem w przedmiocie, którego dotykał. Należało mu przecież pamiętać, że Bothwell był dla niej prawie bratem...

Przybyli nazajutrz wczesnym rankiem do Paryża. Wyllard telegrafował zawczasu do hotelu Windsorskiego, gdzie też zastał przyrządzone dla siebie piękne pokoje na pierwszem piętrze.

Zewnętrzne mury pałacu stały jeszcze jako pamiątka świetnej przeszłości dziejowej, a powozy, dorożki i tramwaje krążyły teraz po miejscu niegdyś uświęconem, na nowej drodze otworzonej niedawno pomiędzy ulicą Rivoli i wybrzeżem. Wspaniały był ten Paryż, któremu Dora i jej mąż przyglądali się przy jasnem słońcu jesiennego poranku; ale dziwnie stał się różnym od tego, który znał Wyllard przed dwudziestu laty, za czasów drugiego cesarstwa. Zdawało mu się w tej chwili gdy patrzał na zniszczone Tuileryj, że świat dziwnie postarzał się i sposępniał od tych dawnych czasów.

Przed dwudziestu laty kiedy Morny żył, a Jecker stanowił potęgę na Giełdzie, Juljan Wyllard zakładał tu podstawy swego przyszłego bogactwa. Puścił on pierwszy w ruch bank Kredytu Maurytańskiego — owo potężne przedsiębiorstwo, które zdoławszy pochłonąć miljony wschodnich władzców i żydowskich handlarzy, o mało nie utworzyło grona akcjonarjuszów do odbudowania świątyni jerozolimskiej, i żeglowało swobodnie przez jakiś czas na niebezpiecznych toniach, nastręczając sposobność pozyskania olbrzymich majątków, kilku ludziom dosyć bystrym na to, aby wycofać swe kapitały w samą porę.

O, tak! świetnym był Paryż za owych dni, i młody Anglik obdarzony matematycznemi zdolnościami, mógł w nim ubiegać się o względy Fortuny skuteczniej, niż w rodzinnym kraju. Wyllard zarabiał na chleb przez lat kilka na Giełdzie londyńskiej, nim warsztat swej pracy przeniósł do Paryża, ale tam dopiero w Paryżu począł zbierać obfite plony.

Dora, lubo zmęczona podróżą, przy nerwowem podnieceniu nie mogła użyć spoczynku. Ubrawszy się tedy i zjadłszy z mężem śniadanie, wolała mu towarzyszyć do sal hotelu Drouot, gdzie miał oglądać zbiory galerji La Rochejacquelin.

Oglądanie obrazów zabrało im parę godzin. Wyllard był znawcą niepoślednim, a żona dzieliła z nim gorące zamiłowanie dzieł sztuki. Rozmawiali z sobą wiele o skarbach owego zbioru, a słynnego Rafaela podziwiali w niemym zachwycie.

— Zapłacą za niego na wagę złota, — rzekł Juljan.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak